Ks. Dr. Fr. Mirek.

Grzechy współczesnego kapitalizmu.

Zagadnienie, które chcielibyśmy nieco oświetlić w niniejszym artykule, należy do spraw bardzo delikatnych i bardzo zawiłych, zwłaszcza u nas w Polsce. Ostatnia wojna bowiem i ciągły po niej, prawie ośmioletni niepokój zadały naszym kapitałom ciężki cios. Nawet socjaliści przyznali w Sejmie za czasów ostatniego „rządu koalicyjnego“ przez usta tow. posła Żuławskiego, że dla dobra robotnika trzeba u nas wspomóc dzisiaj kapitał.

Z drugiej strony przedwojenne i wojenne grzechy kapitalizmu wywołały w społeczeństwie tak wielkie rozgoryczenie, że socjalistyczny pogląd na kapitał jako na „wampira krwi robotniczej“ — wedle określenia Marksa — głęboko zakorzenił się w szerokich masach. Każdy też głos, broniący kapitału w imię sprawiedliwości, uważany jest też i tam za zdradę interesów klas robotniczych.

Dlatego, aby uniknąć nieporozumień, musimy sobie jasno zdać sprawę z pojęć, któremi będziemy się tutaj posługiwali, oraz ze stanowiska, z którego współczesny kapitalizm osądzać będziemy.

Wyjaśniwszy to w pierwszej części artykułu, zastanowimy się w drugiej, jakie są złe strony dzisiejszego kapitalizmu, a w trzeciej, jak należałoby je usuwać.

I.

Mówiąc o kapitale i kapitaliźmie, musimy najpierw określić, co rozumiemy przez kapitał i jakie przyznajemy mu prawa, co to jest kapitalizm i jaka jego rola w dzisiejszem życiu społecznem.

Kapitał w ekonomji klasycznej oznacza jakąkolwiek wartość, której się nie konsumuje, ale przeznacza jako środek do dalszej produkcji.

Pojęty w ten sposób kapitał jest zjawiskiem opartem na prawie natury. I chociaż nazwę „kapitału“ dla określenia

wszystkiego, co się z owoców pracy odkłada dla dalszej produkcji, wprowadził dopiero do ekonomji Adam Smith, rzecz sama jest tak dawną, jak człowiek na ziemi. Maczuga, którą sobie pierwotny człowiek zdobywał pożywienie, kawałek krzemienia, z którego krzesał ogień, aż do dzisiejszych maszyn-olbrzymów i centrali elektrycznych, są kapitałem, bez którego praca człowieka rozwijać by się żadną miarą nie mogła.

Kapitał jako środek dalszej produkcji może się nam przedstawić jako pieniądz. Jeśli bowiem za pewien umówiony znak, powiedzmy za złotą monetę, mogę sobie w każdej chwili nabyć taką a taką maszynę, to ta moneta będzie dla mnie posiadała wartość maszyny.

I tutaj musimy odrazu zaznaczyć różnicę między socjalistycznem a chrześcijańsko-społecznem pojęciem kapitału-pieniądza. Wedle socjalistów pieniądz nie jest czynnikiem dalszej produkcji, gdyż sam ze siebie jest czemś zupełnie martwem i nieproduktywnem. Pieniądz — powiadają — nie zrodzi pieniądza, choćby nawet całe wieki trzymać go w sakwie. W opinji socjalistów nawet maszyna, choćby najbardziej skomplikowana, nie jest czynnikiem produkcji, gdyż pozostawiona sama sobie prędzej się rozleci, zgryziona zębem czasu, zanim wytworzy bodaj jeden użyteczny przedmiot. Jedynym czynnikiem produkcji — wedle socjalistów — jest praca, bo ona dopiero ożywia wszystko, pieniądz i maszynę, i dlatego „wszelki kapitał to kradzież".

Nie wdając się w szczegółową dyskusję o produktywności pieniądza, zaznaczamy krótko, że poglądu socjalistycznego na kapitał nie podzielamy wcale. Wprawdzie pieniądz nie rodzi pieniądza — jak to mówił już Arystoteles — ale za pieniądz można nabyć n. p. owcę, która rodzi owce. Ziemia również nie rodzi ziemi, a przecież nikt jej produktywności nie odmawia. Jeśli zważymy, że pieniądz jest nie tylko samą miarą wartości, ale także ma tę właściwość, że jest w każdej chwili wymienny na inne przedmioty, nie możemy mu odmówić specjalnego rodzaju produktywności. A ponieważ pieniądz jest pracą skrystalizowaną, jak przyznają nawet socjaliści, przeto nie można się zgodzić na to, aby uczciwie zapracowany pieniądz-kapitał był kradzieżą.

Podkreślamy to pojęcie kapitału-pieniądza we wstępie dlatego, że dla życia praktycznego płyną stąd niesłychanie ważne konsekwencje. Gdyby jedynym czynnikiem produkcji była tylko praca robotnika, to owoce produkcji należećby musiały tylko do robotnika, jak chce socjalizm. Ponieważ jednak tak nie jest, praca robotnika bo-

wiem dopiero w połączeniu ze skrystalizowaną w kapitale pracą tworzy nowe t. zw. dobra ekonomiczne, przeto kapitał, czy to jako pieniądz, czy jako maszyna, ma pewne prawo do owoców produkcji. Właściciel całej fabryki lub jej części w postaci akcji czy obligacji ma prawo nie tylko do zysku, ale nawet do wdzięczności robotnika za to, że przez odmówienie sobie wyłącznego spożycia posiadanego kapitału ułatwił robotnikowi możność pracy i zarobkowania.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że kapitał uważamy za niezbędny czynnik produkcji, że przyznajemy mu pewnego rodzaju produktywność, że konsekwentnie uznajemy za słuszne pewne wynagrodzenie, jakie kapitał pobiera ze zysków po odliczeniu kosztów produkcji — materjału, płacy robotników i dyrekcji, amortyzacji i t. p.

Kapitał jednak jako czynnik produkcji wprowadza do życia społecznego pewne głęboko sięgające przemiany. Ogół tych przemian nazywamy systemem kapitalistycznym albo organizacją kapitalistyczną, popularnie kapitalizmem. Najważniejsze z tych przemian są: rozdział środków produkcji od pracy i idące za tem najemnictwo, zmonopolizowanie pewnych gałęzi produkcji, zależność robotnika od właściciela kapitału czyli t. zw. kapitalisty, który swoją przewagę ekonomiczną może łatwo przenieść na inne pola życia społecznego, potęga t. zw. koalicji kapitałów, która znowu musiała wywołać koalicję sił pracujących czyli robotników, i t. d.

Na ilość i jakość tych przemian społecznych składają się najróżnorodniejsze czynniki, a między niemi i czynniki moralne. Kapitał w roli czynnika produkcji — podobnie zresztą jak i praca — może stanąć w sprzeczności z zasadami moralnemi, wynikającemi z religji katolickiej i może wprowadzić do życia społecznego takie przemiany, które z punktu moralnego musi się napiętnować jako złe. Z tego punktu widzenia staje się kapitalizm czemś duchowem, pewną filozofją, światopoglądem zbliżającym się bardzo do t. zw. materjalizmu.

Mieliśmy sposobność spotkać ludzi[1]), którzy mimo fachowości w sprawach gospodarczych, nie mogą zrozumieć tej delikatnej różnicy, jaka zachodzi między kapitałem a kapitalizmem. Podkreślamy więc jeszcze raz: kapitalizmem nazywamy ogół przemian, które współczesny

[1]) M. i. autora broszurki p. t.: „O potrzebie zgodnego współdziałaniu pracy z kapitałem", wyd. Zw. Obrony Przemysłu pol., Poznań 1925, str. 5.

kapitał jako czynnik produkcji wprowadził do życia narodu czy narodów.

Niektóre z tych przemian są dobre, względnie są one z punktu moralnego obojętne, niektóre zaś są złe. Ponieważ jednak pojęcie dobra i zła wprowadza nas już w dziedzinę duchową, dlatego twierdzimy, że kapitalizm jest pewnym światopoglądem, a więc pewną filozofją. Filozofja ta może stanąć w jawnej sprzeczności z religją katolicką. I właśnie w tym konflikcie z katolicyzmem chcemy śledzić współczesny kapitalizm, chcemy napiętnować ogólnie i szczegółowo niektóre przynajmniej grzechy kapitalizmu, grzechy, to znaczy pola, na których kapitalizm odchodzi pod kątem mniej lub więcej prostym od religji katolickiej.

II.

Niema, zdaje się, dokumentu, któryby jaskrawiej piętnował grzechy współczesnego kapitalizmu niż List pasterski Episkopatu austrjackiego, wydany na I. niedzielę adwentu w r. 1925. List ten protestuje na samym wstępie przeciw utartej w sferach socjalistycznych opinji, jakoby Kościół katolicki tylko biednym umiał posłuszeństwo i cierpliwość przepowiadać, a bogatych ochraniać i bronić. Wskazawszy na dawne przepisy kościelne o lichwie, wymierzone przeciw kapitalizmowi w obronie klas ubogich, aż do Leona XIII. piętnującego grzechy kapitalizmu w enc. „Rerum novarum", podkreśla Episkopat austrjacki, że kapitalizm współczesny, wzgardziwszy prawem Bożem, „wprowadził życie ekonomiczne dzisiejszych narodów na drogę błędną i niebezpieczną".

Kościół — streszczamy słowa Listu — nie potępia wprawdzie t. zw. „wielkiego przemysłu", ani też ewolucji, jaką do stosunków handlowych wprowadziła nowoczesna komunikacja. Człowiek współczesny przy pomocy techniki i wiedzy wypełnia bowiem przykazanie Boże dane ludziom jeszcze w księdze Genesis (4. 28) „Czyńcie sobie ziemię poddaną". Nie potępia również Kościół św. ani obecnego systemu kredytowego, ani nawet t. zw. najemnictwa, na mocy którego robotnik otrzymuje za swoją pracę zapłatę w formie pieniądza.

To, co Kościół musi napiętnować jako niezgodne z etyką katolicką, jest owa powszechna prawie dzisiaj zasada: „Szukajcie najpierw bogactw tego świata, a wszystko inne będzie wam przydane".

List Episkopatu austrjackiego wylicza następnie w ogólnych zarysach konsekwencje, jakie kapitalizm

współczesny wysuwa z powyższej zasady. A więc najpierw owe przekonanie, że prawo własności prywatnej jest nieograniczone. „Kapitalizm dzisiejszy — czytamy — chce osięgnąć szczęście na ziemi bez oglądania się na przykazania Boże. Domaga się on prawa własności nieograniczonego i nieobciążonego żadnemi obowiązkami“.

„Potępić należy ten kapitalizm, — czytamy dalej — który posługuje się wszelkiemi siłami ekonomicznemi ludu nie w tym celu, by zaspokoić potrzeby, ale także dla nadmiernego wzbogacenia się jednostki. Przemysł oddawna już usiłuje przekreślić wszelkie granice swego rozwoju, wzniecając coraz to nowsze pożądliwości w społeczeństwie i czerpiąc w ten sposób coraz to większe bogactwa. Wynikiem tego jest krzywda dla innych zawodów, rozstrój w życiu gospodarczem i wojna ekonomiczna między państwami. „Potępić należy ten fakt, że osobistą godność robotnika podporządkowano wszystkim tym celom... Kapitalizm zburzył w społeczeństwie ducha jedności i solidarności. Z chwilą bowiem, gdy zaginęło poczucie wspólnoty dzieci Bożych w łonie rodziny Bożej, opierające się na religji i łasce nadnaturalnej, zaginęło również poczucie owej podwójnej wspólnoty doczesnej, rodziny i państwa, mającej jedynie w pierwszej wspólnocie swoją siłę życiową i ostoję rozwoju. Idea wspólnego życia zaczęła znikać. Czyż bowiem może powstać jakaś solidna, buchająca żywotnemi siłami społecznemi organizacja, złożona z ludzi bez umartwionego serca, z ludzi nie umiejących sobie zadać najmniejszego umartwienia, ani nałożyć żadnych więzów, na wybujałe pożądliwości, z niewolników zabaw i chuci, nie mających miłości ani ku Bogu ani ku bliźnim? Oto przyczyna, dla której rodziny, narody i państwa rozsypują się. A wszystko to jest dziełem kapitalizmu.“

„W obecnej zaś chwili kapitalizm przerodził się w plutokrację, w panowanie pieniądza, w mamonizm, przypominający najsmutniejsze czasy upadłego pogaństwa. Kapitalizm wsparty na monopolach, trustach i koncernach dyktuje ceny artykułów pierwszego zapotrzebowania wedle własnego widzimisię, ceny te podnosi bez żadnej kontroli, często wbrew kardynalnej sprawiedliwości. Od czasu, kiedy plutokracja objęła władzę w ręce, wszystko, co się zdarzyć może w dzie-

jach narodów: wojna, pokój, rewolucja, wszystko to wychodzi na korzyść kapitalizmu. Nawet największa nędza społeczeństw jeszcze przyczynia się do ugruntowania jego władzy. Wskutek transakcyj giełdowych stał się bank i kredyt nowem drzewem życia albo śmierci. Królowie pieniądza posługują się bankiem i giełdą, aby pić krew z narodów i okradać je, aby pozbawić świat pracy prawie wszystkich owoców oszczędności, aby coraz to inne warstwy ubożyć, je podbijać w zależność od kapitalizmu, aby je wreszcie zakuć w prawdziwe kajdany niewoli".

„Nie tylko robotnicy jęczą pod jarzmem kapitalizmu. Widzimy w tem jarzmie także i samodzielnych właścicieli warsztatów pracy, małych i wielkich przemysłowców, całe szeregi kupiectwa, mieszczaństwa i rzemieślników. Nad życiem państwa panuje Bank. Toteż tak długo, jak Bank panuje, żadne ustawodawstwo na korzyść klasy robotniczej nie będzie trwałe i pewne, ani też nie będzie można wspomóc skutecznie klas żyjących z renty lub pensji."

„Dzieło, jakiego dokonała t. zw. wielka finanserja, jest grzechem o pomstę do nieba wołającym, jest zbrodnią, którą popełnia się pod różnemi formami na setkach tysięcy nieszczęśliwych"...

„Obowiązkiem więc Kościoła nauczającego jest przypomnieć obowiązki tym potęgom finansowym, uprawiającym tak nieludzki despotyzm. Jeśli bowiem nic ich na złej drodze nie wstrzyma, to istotnie zbliża się koniec Europy — finis Europae."

Widzimy z tego cytatu, którego długość raczą P. T. Czytelnicy wybaczyć, że Episkopat austrajcki dotyka śmiało palcem krwawiącej rany na organizmie dzisiejszego życia społecznego. Bo też tylko z Kościoła katolickiego może wyjść tak śmiały głos i tylko on może pokruszyć bałwany, jakie sobie ulał ze złota dzisiejszy kapitalizm. Historja wczorajsza i dzisiejsza ruchów społecznych wskazuje, że kapitalizm potrafi sobie znaleźć obrońców w największych demagogach, broniących rzekomo interesów ludu. Pewien bogaty właściciel fabryki powiedział raz piszącemu dosłownie takie zdanie: „Niema takiego socjalisty albo bolszewika, któregoby sobie kupić nie było można, bo jak nie pomoże jeden tysiąc, to pomoże sto albo więcej, jeśli nie weźmie on, to weźmie jego ciotka, jeśli nie ulegnie pieniędzowi, to ulegnie honorom lub

wdziękom niewieścim. Nie da się przekupić tylko ten, kto się więcej boi Boga niż ludzi."

Nie ulega wątpliwości, że ostre słowa Epistkopatu austrjackiego odnoszą się do ogólnoświatowej finanserji, do potężnych banków, kierowanych głównie przez żydów. Anonimowy, bezpaństwowy i beznarodowy kapitalizm jest zmorą współczesnego świata. Jednakże kapitalizm beznarodowy ma podporę w kapitalistach należących do takiego lub innego narodu. Dlatego możemy śmiało mówić nie tylko o grzechach finanserji międzynarodowej, ale także o grzechach kapitalistów, żyjących w obrębie danego państwa.

b. Kapitalizm, rozpatrywany z punktu narodowego, popełnia grzechy, które można uchwycić więcej konkretnie.

Niedawno temu rozegrał się w Niemczech przed sądem apelacyjnym w Mannheim bardzo ciekawy proces. Oskarżony był pewien robotnik nazwiskiem Orth, który na jakiemś posiedzeniu powiedział dosłownie: „Ta złodziejska Republika (niemiecka) powinna wisieć na latarni. Okradła ona wdowy, sieroty i starców". Robotnik, powołany przed sąd przez prokuratorję za obrazę państwa, przegrał w pierwszej instancji, zaapelował jednak od wyroku, udawadniając — oczywiście przez adwokata — że istotnie rząd pod wpływem wielkich przemysłowców i silnych banków wszedł na drogę inflacji, która zubożyła zupełnie masy narodu, a wzbogaciła niepomiernie wielkich kapitalistów. Krajowe zobowiązania płacił bowiem fabrykant w bezwartościowej monecie, a sam brał zdrowy zagraniczny. Zeznawali m. in. jako świadkowie b. prezes Reichsbanku p. Havenstein, oraz były minister Emmiger, którzy potwierdzili, że zarówno Reichsbank jak i inne banki grały całkiem świadomie na inflację, oraz że wprowadzenie „rentenmarki" było możliwe już w październiku 1922, co jednak umyślnie przez banki zostało opóźnione. Sąd apelacyjny uwolnił Ortha, skazując tem samem ubocznie Republikę...

Oto klasyczny przykład kradzieży, grzechu przeciw 7 przykazaniu Bożemu, przykład zamachu na własność prywatną, której kiedyindziej ci sami przemysłowcy i giełdziarze bronią z niezwykłą zaciętością. A czy u nas w Polsce, wspominając już dzieje inflacji, nie było banków, które grały na zniżkę złotego? Czy niema u nas ludzi, którzy jeszcze dzisiaj za pomocą inflacji chcą okraść jednych, aby wzbogacić siebie i trzecich?

Sposobów, w jaki kapitaliści okradają naród, jest tysiące. Zbyt znane są drogi kornerów, ringów, karteli, trustów, koncernów, które organizują podaż i dyktują ceny bez oglądania się na prawa bliźniego. Brutalna walka o maximum zysku to jedyny ideał t. zw. „koalicji kapi-

tałów“ w walce z obcą firmą, z obcem albo własnem państwem oraz z bezimiennym, szarym konsumentem.

A co powiedzieć z punktu moralnego o różnych operacjach giełdowych, które stwarzają sztuczne rynki, bez towaru i bez odbiorcy, jedynie tylko na podstawie spekulacji, licząc na różnicę cen w danym, umówionym czasie? Pan A. kupuje zboże u p. B. w lutym za 25 zł ctn i równocześnie sprzedaje je panu C. za 28 zł. na sierpień, który sprzedaje je już p. D. za 29.50 zł na wrzesień. Ani p. A. ani p. C. nie myślą wcale zboża podejmować, oni tylko „operują na giełdzie“, grając „na różnicę cen“ w lutym ewtl. w sierpniu wzgl. Ich akcja jest ściśle papierowa, ponieważ chodzi jednak o zysk bez pracy, więc namiętność nagłego wzbogacenia się pcha ich do sztucznego podbijania lub obniżenia cen n. p. za pomocą korneru, t. zn. wykupu całego zboża na danym rynku. Różnice do wyrównania idą w miljony. Któż te miljony pokryje? Jakiś tam setny pan Y, o którym sąsiedzi z zadowoleniem powiedzą, „zbankrutował“, bo ten p. Y. nie zdołał już albo nie umiał „odpowiednio się pokryć“ albo „zagrać na report“.

Demoralizacja giełdy nie tylko towarowej, ale przedewszystkiem pieniężnej, opanowanej głównie przez żydów (nie tych chałaciarzy, którzy nieraz sami jęczą w nędzy, ale wysoką finanserją n. p. nowojorską) — jest dzisiaj, po wojnie zwłaszcza, czemś fenomenalnem. W r. 1924 w marcu czy kwietniu wykryto we Francji w Lille cały sztab tajnych bankierów, głównie niemieckich i wiedeńskich, którzy w sposób niedozwolony spekulowali na zniżkę franka. Zawczasu wykryta konspiracja przyprawiła niektóre banki wiedeńskie o miljonowe straty. Dowodzi to jednak — bo przykład jest wybrany jeden z tysiąca — że kapitał może wchodzić do kraju jako wróg, może grozić życiu ekonomicznemu i społecznemu danego kraju, i że wskutek tego winna być w państwie zorganizowana obrona przeciw kapitalistycznym bandytom zagranicznym.

Prawda, że spekulacja jest wynikiem nieporządku gospodarczego, bo podobnie jak bakterja na chorym organiźmie głównie grasują. Jednakże chcąc uzdrowić organizm, trzeba najpierw jasno rozpatrzeć bakterje i zabrać się do ich wytępienia.

Innym grzechem współczesnego kapitalizmu to t. zw. „dezercja kapitałów“. Zasłona do pewnego stopnia zrozumiała. Obywatel, który nie widzi w urządzeniu państwa tyle gwarancji, by mógł spokojnie patrzeć na swą starość, lokuje kapitał albo w obcych bankach, albo, co na jedno prawie wychodzi, w obcej walucie. Z punktu moralnego należy to jednak napiętnować jako niespełnienie

obowiązku społecznego. Jeśli ganimy „roztropną" dezercję żołnierza z frontu i domagamy się od niego obrony państwa, choćby i życie, a więc największy kapitał, przyszło mu stracić, nie wolno nam osłabiać sił ekonomicznych kraju przez lokowanie majątku w bankach zagranicznych.

Znaną jest wiekowa walka Kościoła katolickiego przeciw lichwie. Od św. Jana Chryzostoma, poprzez św. Tomasza i bullę Benedykta XIV. „Vix pervenit", aż po kanon 1543 i 2354 § 1 dzisiejszego Kodeksu kościelnego, Kościół katolicki zabraniał zawsze pobierania nadzwyczajnych procentów od pożyczki pieniężnej. Prawda, że kontrowersje na ten temat były liczne, że wymawiano teologom nieznajomość natury ludzkiej, że ostre przepisy początkowe łagodzono później, nie chcąc dopuścić, aby tylko sami żydzi bogacili sie w lichwiarski sposób, pożyczając na procent. Mimo to jednak prawdą zostaje, że Kościół do dziś dnia piętnuje lichwę jako kradzież a więc np. pożyczkę na 25% miesięcznie, jak to w Polsce tak długo bez żadnego posłuchu się tolerowało. Toteż musimy zaznaczyć, że obecna lipcowa ustawa polska o lichwie nie jest tylko „lex mere poenalis", ale obowiązuje w sumieniu do restytucji w razie jej przekroczenia. Do tej samej kategorji zaliczamy sławne „odstępne za wynajęcie mieszkania" jako ordynarny przykład lichwy współczesnej.

Trudno nam pominąć jeszcze jedno pole, na którem szaleje bezkarność kapitalizmu. Są różne spółki akcyjne. Na początku r. 1925 działało w Polsce 1841 spółek akcyjnych, z tego 318 w województwach zachodnich. W Warszawie mają 594 spółki swoje centrale. Każda spółka ma radę nadzorczą i dyrekcję, a każdy dyrektor, oprócz pensji, ma i swoją tantjemę, które idą nieraz bardzo wysoko. Prasa doniosła niedawno („Ill. Kurjer Krak." z dn. 4. 7. 26.). iż w pewnym banku poznańskim dyrektor, pobierający pensji miesięcznych 2.400 zł., otrzymał jeszcze 36.000 tantjemy, t. zn. okrągłe 65 tys. zł. za rok, inni urzędnicy tego samego banku otrzymali po 24.000 zł. Czy to trochę nie za dużo? A wiemy, że w innych spółkach, n. p. cukrowych, tantjemy dyrektorskie idą w setki tysięcy. Prawda, że dyrekcja musi być lepiej płatna, że tantjema jest czemś przypadkowem i t. d., ale i to jest prawda, że rady nadzorcze i dyrekcje spółek akcyjnych i banków są nadmiernie wynagradzane w stosunku do potrzeb ludności. Nic nie znaczy argument, że „jakby to podzielić między członków, toby ani po złotemu nie dostali". Nadmierna pensja bowiem stwarza nadmierne różnice w życiu codziennem, jedni piją szampan, a drudzy nie mają za co niemowlętom

mleka kupić. W następstwie czego powstają ostre antagonizmy klasowe.

Niemożliwem jest wyczerpać w jednym artykule wszystkich grzechów współczesnego kapitalizmu. Niema bowiem przykazania Bożego, przeciw któremuby kapitalizm nie występował: w niedzielę każe on robotnikom pracować, nie ogląda się na to, czy jego organizacja zabija rodzinę, czy pozwala na wychowanie dzieci, na utrzymanie starego ojca i matki, czy robotnicy ścielą trupami jego gonitwę za zyskiem, czy jego wyroby gorszą lub budują, czy posługuje się on prawdą lub fałszem. Dla kapitalizmu jedno tylko istnieje słowo: zysk — i w tem słowie mieści się cała jego sprzeczność z prawem Bożem.

III.

Pozostaje nam na zakończenie podać kilka wskazówek dla uzdrowienia panujących stosunków. Lepsza bowiem jest profilaktyczna interwencja ludzka niż ślepa walka rozpętanych żywiołów.

Wspomniany już List Biskupów austrjackich powiada, że „trzeba mieć ten sam sposób myślenia, aby się można było porozumieć, a tę wspólną platformę — między kapitalizmem a interesami społeczeństwa — może zbudować tylko moralna katolicka, gwarantująca obopólne prawa i obowiązki". Potrzeba nam najpierw wspólnej platformy. Dlatego za pierwszy, za kardynalny wprost obowiązek uważamy organizowanie katolickich związków kapitalistów, którzyby mogli różne powstające konflikty rozwiązywać w duchu katolickim. Język, którym do siebie przemawiają dzisiaj n. p. robotnicy i właściciele warsztatów produkcji, jest często przypomnieniem wieży Babel. Co dla jednych święte, n. p. t. zw. „zdobycze społeczne", to dla drugich jest największym grzechem i na odwrót. Różnicę tę może załagodzić tylko jednaki punkt patrzenia na rzeczy. Katolickie związki robotnicze i katolickie związki kapitalistów mają uzgodnić postulaty kapitału i pracy, kierując się przy tem miłością Bożą i względami na wzniosłe przeznaczenie człowieka. Katolickie związki kapitalistów miałyby za cel nie tylko stworzyć wspólną platformę dla traktowania zagadnień społecznych z tego samego punktu widzenia, co i n. p. katolickie związki zawodowe robotników, ale powinny one wziąć na siebie rolę apostołów w świecie kapitalistycznym. „Był to nielada wypadek, — czytamy w liście Biskupów austrjackich — kiedy Zbawiciel nasz Jezus Chr. zajrzał do głębi duszy bogatego celnika Zacheu-

sza... Spadło wtedy bielmo z oczu Zacheusza, poznał on marność dóbr ziemskich a wartość wiecznych, spostrzegł brzydotę chciwości i upodobania w dogadzaniu namiętnościom i wskutek tego zawołał: „Oto, Panie, połowę dóbr moich daję ubogim, a jeśli kogo w czem oszukałem, wracam w czwórnasób". (Łuk. 19. 8.) Oby Bóg — piszą dalej Biskupi — raczył rzucić głębokie wejrzenie na dzisiejszą plutokrację, na tych bogaczy współczesnych, lichwiarzy i zazdrośników, na tych siewców niezgody i nienawiści, na tych wszystkich, którzy nigdy nienasyceni, szukają złota i używania, którzy między sobą toczą krwawą walkę o pieniądz i o pierwsze miejsca. Oby Bóg dał im „oświecone oczy serca" (Ef. 1. 18.), bo wtedy i z ich oczu spadłyby łuski. Wtedy poznają oni, że Królestwo Boże nie jest w jedzeniu i piciu, nie w posiadłościach i bogactwach ziemskich, nie w potędze ekonomicznej ani we władzy politycznej, ale „w sprawiedliwości, w spokoju i w weselu Ducha św." (Rzym. 14. 17.)"

Zwalczać złego ducha w świecie kapitalizmu to znaczy jednak wydać walkę nie tylko sobie, ale i żydostwu, które we finanserji światowej dzierży pierwsze miejsce, to znaczy stworzyć silną prasę katolicką, opanować filmy, poprzeć naukę przez zakładanie i utrzymywanie niezależnych uniwersytetów katolickich. Bez tej akcji naczelnej, duchowej, wszelkie wysiłki pójdą na marne, bo zło kapitalizmu tkwi w dziedzinie ducha, a nie w materji.

Ogólny pogląd na dotychczasowy stosunek kapitału do pracy wskazuje nam dosyć jasno drogę rozwoju dalszych wypadków, o ile oczywiście rozwój ten pójdzie normalnie, a nie będzie narażony na takie wstrząsy, jak n. p. ostatnia wojna albo budząca się konkurencja kapitalizmu kolorowego z białym. Pod wpływem religji objawionej, działającej do pewnego stopnia nawet w robotniczych ruchach socjalistycznych, punktem środkowym ekonomiki staje się człowiek z ciałem i duszą. Człowiek ten walczy o swoją godność i wolność, którą pojmuje niestety jeszcze zbyt indywidualistycznie. Jak niegdyś strącono z tronu absolutyzm polityczny, tak coraz bardziej zbliża się ten sam człowiek pod mury absolutyzmu kapitalistycznego, aby go zdemokratyzować.

Wysuwanie hasła: udział robotnika w zyskach przedsiębiorstwa, w odpowiedzialności za kierownictwo, akcje kapitału i akcje pracy, powolna przemiana najemnictwa na współwłaścicielstwo są próbami względnie poszczególnemi etapami do demokratyzacji kapitału. Jak w świecie czysto poli-

tycznym, tak i tutaj demokracja ta jest jeszcze w powijakach, niewychowana i dlatego nieraz jest tak rażąco sprzeczna z ideałem. Jednakże „podbijanie materji przez człowieka", w pełnem znaczeniu tych trzech pojęć, czyni coraz większe postępy. Kapitał musi służyć utrzymaniu i rozwojowi życia ludzkiego. Musi względem słabych i upośledzonych kierować się braterską miłością. Nie zysk, ale stwarzanie i ulepszanie warsztatów pracy, nie lichwa, ale tani kredyt dla rzemiosła i rolnictwa, nie tyranja kartelowa, ale podnoszenie wszystkich „do coraz wyższych kół", oto środki, które zaprzęgną kapitał do rydwanu króla-człowieka.

Ponieważ jednak człowiek to tylko cząstka całości, ponieważ bez silnej organizacji społecznej i poczucia solidarności wzajemnej żadne problemy społeczne, a więc i ekonomiczne, nie osiągną swego maximum ideału, przeto zakończenie walki kapitału z pracą zadecyduje się dopiero na terenie urządzeń państwowych zarówno poszczególnych narodowości, jak i całej ludzkości. Widać to już jasno choćby z takich oznak, jak Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie, jak ustawa z dn. 6 kwietnia br. o syndykalizmie we Włoszech, jak n. p. z odczytu znakomitego ekonomisty angielskiego, J. Keynesa, wygłoszonego 24 czerwca 1925 r. w Berlinie (w auli uniwersytetu), w którym to odczycie prelegent wskazał na coraz częstsze zjawisko uspołeczniania się prywatnych przedsiębiorstw dla dobra wszystkich, z pominięciem względu na dywidendy akcjonarjuszy.

Idea dobra ogólnego, „boni communis", taka, jak ją tłumaczy nowoczesny tomizm, wpojona w serca i w masy, ona dopiero zamieni grzechy kapitalizmu na cnoty.

Obowiązkiem naszym jest pracować nad sprowadzeniem tego ognia prometeuszowskiego na ziemię.

X. Józef Schulz.

Metodyka kursów organizacyjnych w stowarzyszeniach młodzieży.

Praca wychowawcza w organizacji młodzieży różni się metodycznie od zajęcia pracy szkolnej z jednej a pracy wychowawczej w stowarzyszeniach starszych z drugiej strony. W szkole bowiem jedynym czynnikiem wychowawczym jest nauczyciel, który w zastępstwie i sposobem rodziców apodyktycznie poucza i wychowuje młodzież czyli samodzielnie

pracuje n a d młodzieżą. W stowarzyszeniach starszych odgrywa wybitniejszą rolę samopomoc i współpraca wychowawcza członków; członkowie wzajemnie się udoskonalają, kształcą i wychowują automatycznie przez wzajemny wpływ, pracują z e s o b ą. Natomiast w organizacji młodzieży dorastającej łączą się ściśle te dwa systemy. Tam pracuje się równocześnie n a d młodzieżą przy pomocy osób z inteligencji i z młodzieżą jako czynnikiem współpracującym, czynnie ingerującym na swoje wychowanie.

Ażeby stowarzyszenia młodzieży mogły spełnić swoje zadanie wychowawcze, należy do tej pracy wprząc i szczególnie przygotować a) inteligencję do pracy w patronatach, b) młodzież samą, która szczególnie na posterunkach członków zarządów, zastępowych, naczelników wychowania fizycznego i prelegentów może i powinna mieć wielki wpływ na wychowanie członków.

Przedewszystkiem tam, gdzie inteligencji nie można uzyskać do pracy w stowarzyszeniu, gdzie z różnych powodów nawet sam ksiądz patron nie udziela stowarzyszeniu żadnej pomocy, muszą młodociani pracownicy w zarządach znaleźć w sobie tyle tężyzny, wiadomości i poczucia odpowiedzialności, że do czasu zastąpią współpracownika-inteligenta i utrzymają organizację w normalnym rozwoju.

Wiadomą jest rzeczą, że lud pracujący na emigracji, mimo bardzo trudnych warunków niewoli i wynaradawiającego systemu pruskiego, stworzył, rozbudował i utrzymał silną organizację, a przez nią ducha narodowego wśród emigracji — bez wybitnej pomocy inteligencji. Bezwątpienia miała ta samowystarczalność sfer ludowych w organizacji także swoje ujemne następstwa. Wprowadziła bowiem do organizacji wychodźtwa przecenianie swoich sił i zdolności, dalej nieufność do inteligencji i rodaków niosących pomoc z Ojczyzny, pewien radykalizm, antogonizmy klasowe. Niemniej wychodźca nauczył się być karnym, solidarnym, ofiarnym i t. d.

Podobnież dzieje się często w naszych lokalnych stowarzyszeniach młodzieży. Młodzież pozostawiona sobie sama, pracuje przez jakiś czas niezgrabnie, mało produktywnie, lecz wystarczając sobie z konieczności prędzej się wyrabia, łatwiej pokonywa trudności, żywiej obraduje, lepsze przesyła Związkowi korespondencje i sprawozdania, doskonalsze ma pomysły niż młodzież w niejednych stowarzyszeniach patronackich, pedagogicznie źle ujętych.

Ten objaw tłomaczy się tem, że młodzież osierocona z konieczności skrzętniej korzysta z pomocy Związku, z kursów, zjazdów, czasopism, doniesień i nabywa pewnej, zdro-

wej samodzielności — ale tylko tam, gdzie centrale związkowe sumiennie się zajmują stowarzyszeniami.

Jeżeli więc sekretarz jeneralny przez zakładanie stowarzyszeń nie ma na celu tandetnej roboty, obliczonej na chwilowy efekt, polegającej na fabrykacji wielkiej ilości stowarzyszeń i członków, jeżeli natomiast swoim stowarzyszeniom chce dać siłę do spełnienia wielkich zadań wychowania młodzieży, musi równocześnie z organizowaniem młodzieży podjąć drugą — niemniej ważną pracę: wyszkolić jednostki z inteligencji i młodzieży samej, żeby pożytecznie pokierować mogła stowarzyszeniem.

Jest to praca niewątpliwie wiele trudniejsza, szara, z rok na rok wśród młodzieży się powtarzająca, ale pożyteczna, celowa, konieczna.

Jednym ze skutecznych środków, zapewniających stowarzyszeniom trwałość i owocność pracy, są kursy organizacyjne, urządzane celem wyszkolenia sił kierowniczych, pracowników-wychowawców wśród młodzieży.

W każdym, chociażby najmłodszym i najmniejszym Związku, należy koniecznie urządzać kursy organizacyjne a) dla członków zarządu i ich zastępców, b) dla druhów zastępowych, c) dla inteligencji powołanej do współpracy w patronatach.

Najpierw poświęćmy trochę czasu uwagom ogólnym o tych kursach.

1. Nasuwa się pytanie pierwsze, kto je ma urządzać? Idealną byłoby rzeczą, gdyby pobudka do urządzania kursów pochodziła od stowarzyszeń — np. pewnego okręgu. W tym przypadku zarząd okręgowy powinien ustalić program kursu, prosić Związek o prelegentów, ułatwić Związkowi urządzenie kursu pod względem techniczno-gospodarczym. W praktyce zaś — wobec budującej się dopiero organizacji okręgowej — Związek i to na początku roku układa sobie terminy i plan kursów, a okręg uzupełnia program kursu, uwzględniając lokalne potrzeby, okręg odgrywa rolę gospodarza kursów, czyni przygotowania techniczne (propaganda, pozwolenia władz, sale, wieczornice, fotografje, obiady, noclegi i t. p.).

2. Jakie sprawy omawia się na tych kursach

Bezwzględnie należy przynajmniej jeden referat poświęcić ideowemu zagadnieniu np. Cel i zadania stowarzyszenia, Potrzeba pracy nad młodzieżą, Młodzież a chwila obecna itp.

W następnych referatach należy uwzględnić praktyczne potrzeby stowarzyszenia, więc kwestje zasadnicze jak zgłębienie ducha ustaw, poznanie obowiązków swoich przez członków zarządu lub patronat, i rzeczy aktualne jak wychowanie fizyczne, ewtl. zlot młodzieży, zyskanie młodocianych członków, zdobywanie funduszów, urozmaicenia i i.

3. Nie jest rzeczą dla uczestników kursów obojętną, gdzie je urządzimy. W małych diecezjach, gdzie istnieje niewielka liczba stowarzyszeń, wystarczy w siedzibie centrali urządzić kurs ogólny raz w roku. Jednakże trzeba uczestnikom tak ułatwić przyjazd (termin, zniżki biletowe) i ułatwić i uprzyjemnić pobyt w mieście, żeby ściągnąć na kurs możliwie wszystkich pracowników stowarzyszeniowych. W Związkach dobrze zorganizowanych muszą się kursy odbyć okręgami w miejscowościach stowarzyszeniom najbardziej dostępnych. Praca to niewątpliwie dla kierownictwa Związku pomnożona, wymagająca więcej zabiegów i przygotowania, ale rzetelniejsza i uwzględniająca nawet najsłabsze finansowo jednostki, które jej najbardziej potrzebują. W tych warunkach sekretarzy jeneralnych, obsługujących dwa Związki (męski i żeński), nęcić będzie pokusa, żeby dla oszczędności czasu, pieniędzy i pracy urządzać wspólne kursy dla młodzieży męskiej i żeńskiej, podczas których dla pewnych odrębnych spraw uczestnicy obradują w 2 sekcjach. Unikajmy jednakże tych półśrodków, ażeby nie dawać nawet pozoru stosowania systemu koedukacji w pracy naszej i ażeby przez wspólne referaty nie traktować z koniecznością jednej z stron zainteresowanych kursem po macoszemu.

4. Czasem najodpowiedniejszem dla kursów jest półrocze zimowe, mianowicie czas od września począwszy, okres względnie wolny od zajęć zawodowych, okres w którym praca w stowarzyszeniu poczyna się ożywiać. Kurs nasz trwać powinien ze względu na słuchaczy jeden dzień (niedziela), ewtl. dwa, o ile wykorzystać na ten cel można dwa dni świąteczne po sobie następujące.

5. Zaprosić należy, zależnie od charakteru kursu 1) wszystkich członków zarządu i ich zastępców, 2) druhów zastępowych, 3) członków patronatu, 4) ewtl. osoby upatrzone do pracy w stowarzyszeniu np. młodych nauczycieli, młode ziemianki albo młodzież, którym księża proboszczowie chcą powierzyć kierownictwo mającego powstać stowarzyszenia.

6. Do wygłaszania referatów na kursie org. jest powołany i zobowiązany w pierwszym rzędzie sekretarz jeneralny. Sam coprawda wszystkich wykładów wygłosić nie może, niemniej ponosi on odpowiedzialność za ich należyte opracowanie i wygłoszenie. Dlatego dobierając sobie tylko odpowiednich mówców, omówi z nimi szczegółowo tematy i przegląda krytycznie opracowane i napisane przez nich referaty. Bezkrytyczne zaufanie do mówców dobrowolnie się zgłaszających z pomocą może organizatorowi kursu przynieść przykre niespodzianki i wypaczyć cel i zadania kursu. Jako mówców należy prosić poważniejsze siły fachowe z pośród pracowni-

ków i instruktorów Związku, najwybitniejsze i doświadczone jednostki danego okręgu wzgl. z miejscowych sił patrona lub kierowniczkę, o ile są pracownikami teoretycznie i praktycznie dzielnymi.

Referaty powinny być krótkie (½ godzinne), jędrne, barwne i jasne, wszyscy słuchacze powinni bez wielkiego trudu notować sobie szczegóły wzgl. dokładną dyspozycję wykładu.

7. W końcu należy dobrze obmyśleć sposób przygotowania i przeprowadzenia kursu. Sekretarz jeneralny powinien w porozumieniu z współpracownikami Związku, okręgu i miejscowego stowarzyszenia w najdrobniejszych szczegółach odtworzyć w koncepcie przebieg kursu, przewidzieć ewentualnie trudności i środki zaradcze, żeby nie było niemiłych niespodzianek odnośnie do sali obrad, nabożeństwa, obiadów, urozmaiceń, noclegów, żeby nie było zawodu ze strony prelegentów, osób i zespołów urządzających popisy, wzorowe wieczornice, żeby nie było opóźnienia, przewlekania obrad itp.

Sposób pouczania kursistów powinien być prosty, jasny, dobitny. Środkami pouczania będą wykłady praktyczne, poparte i bogato ilustrowane przykładami z życia organizacji młodzieży, będzie pouczanie metodą pogadankową (pytania, egzamin), a szczególnie pokazy wzorowego zebrania plenarnego, poleca się też cały kurs urządzić jako zebranie plenarne, pokazy posiedzeń zarządu i konferencyj prezesa z zastępowymi, zbiórki zastępu, produkcje urozmaiceń wieczornicowych i gimnastyki.

Szczególnie pilnie, precyzyjnie należy z góry ustalić t. zw. myśli przewodnie i wnioski referatów i w odbitkach doręczyć po referatach uczestnikom kursu. Pamiętać należy o tem, że kurs organizacyjny musi być pod każdym względem przykładem sprawności organizacyjnej dla stowarzyszeń wzgl. ich kierownictw. Musi on m. i. wyrażać harmonijnę współpracę słuchaczy i wykładających przez umiejętnie zapoczątkowaną i przeprowadzoną dyskusję, musi mieć konkretne wyniki we formie zdobytych wiadomości praktycznych, musi praktycznie uczyć samodzielności wzgl. samowystarczalności (pokazy).

Podaliśmy tu uwagi ogólne, które się nasuwają organizatorowi wszelkich kursów organizacyjnych. Teraz przejdźmy do szczegółów, do uwag o kursach poszczególnych.

1. W przeciwstawieniu do organizacyj młodzieży zagranicą, w których ksiądz albo starsza osoba inteligentna jest prezesem organizacji, powołują nasze stowarzyszenia do zarządu druhów lub druchny i powierzają im autonomiczne

rządy, techniczną aministrację organizacji. Patronat jako przedstawiciel Związku czuwa nad przeprowadzeniem ideowych celów i zadań organizacji i pomaga Związkowi we wyszkoleniu członków zarządu do pełnienia ich technicznych zadań.

Ze względu na ważne zadania członków zarządu młodzieży, na ich młodociany wiek i brak dostatecznych kwalifikacyj, ze względu wreszcie na trudne ustosunkowanie się młodocianych członków do młodego zarządu należy w Związku Młodzieży szczególny nacisk kłaść na sumienne wyszkolenie, uświadomienie i wychowanie członków zarządu do ich roli w stowarzyszeniu. W tym celu musi sprawna i dbająca o sprawną pracę stowarzyszeń centrala urządzać liczne, dobrze obmyślane kursy organizacyjne dla zarządów, Na kursy te należy zaprosić wszystkich członków zarządu, także ich zastępców. Proboszczów, mających założyć nowe stowarzyszenie, należy uprosić, żeby upatrzonych przez siebie kandydatów do zarządu przyszłego stowarzyszenia także wysłali na wzm. kurs. Co rok powinien każdy zarząd mieć możność wzięcia udziału w takim kursie, ponieważ corocznie połowa zarządu się zmienia i co rok powstają nowe stowarzyszenia z nowemi zarządami. Z tego względu trzeba koniecznie kursy te co rok urządzać, i to nie tylko w siedzibie centrali, lecz kolejno okręgami po ważniejszych miastach jako ośrodkach organizacji okręgowej.

Ażeby kursistom umożliwić spełnienie obowiązku świątecznego i starszemu społeczeństwu wyświetlić zagadnienia młodzieży i zapoznać je z celami i pracą organizacji, należy wciągnąć w program kursu ranne, solenne nabożeństwa na intencję kursu, celebrowane przez prezesa okręgowego lub miejscowego patrona, i kazanie społeczne wygłoszone przez sekretarza jeneralnego lub innego kaznodzieję. Wspólny, demonstracyjny pochód kursistów i lokalnych stowarzyszeń z sztandarami do kościoła, doskonały śpiew członków na chórze, wspólna Komunja św. a po niej skromne śniadanie w Ognisku wywołają bezsprzecznie dobry nastrój dla obrad. W programie kursu mieścić się powinny najwyżej 4 wykłady o systemie moralnym, propagandowym i pokazowym, dwuminutowe sprawozdanie prezesów (napisane do akt) oraz produkcje urozmaiceń lub ćwiczeń fizycznych wzgl. zawodów. Pokazem dla zebrań plenarnych mogą być obrady kursu. Należy o tem kursistów w krótkiem przemówieniu objaśnić i w obradach stosować ściśle schemat porządku obrad zebrań plenarnych (zagajenie, śpiew, wykład i t. d.). Pozatem należy zademonstrować dobrze przygotowane posiedzenie zarządu (ewtl. miejscowego stowarzyszenia). Dla wykładów kursów będą odpowiednie następujące tematy: 1. Cel i zadanie stowarzyszenia młodzieży, albo Czemu musimy

pracować nad młodzieżą? 2. Psychologja młodzieńca, dziewczęcia. 3. Typ druha, druchny. 4. Obowiązki i praca poszczególnych członków zarządu. 5. Stosunek zarządu do stowarzyszenia, patronatu i Związku. 6. Posiedzenie zarządu, demonstracja. 7. Działy pracy w stowarzyszeniu. 8. Agitacja w stowarzyszeniu (za członkami, współpracownikami, funduszami). 9. Urozmaicenie w stowarzyszeniu wzgl. ożywienie zebrań. 10. Formy parlamentarnego obradowania. 11. Trudności w pracy nad młodzieżą. 12. Systematyczna praca w stowarzyszeniach (praca w kółkach). 13. Jak przygotować i urządzać wieczornicę? 14. Wychowanie fizyczne w stowarzyszeniach. 15. Stosunek stowarzyszeń młodzieży do innych organizacyj. 16. Wykłady w stowarzyszeniu. 17. Organizacje wycieczek. 18. Program pracy w stowarzyszeniu na półrocze zimowe. 19. Demonstracja ćwiczeń i gier ruchowych. 20. Przymioty i zadania poszczególnych zarządowców. 21. Książkowość zarządu. 22. Jak przygotować przedstawienie amatorskie? 23. Ognisko i t. p.

Poza wykładami należy umieścić na porządku obrad kursu krótki egzamin z referatów, sprawozdania prezesów i doniesienia od Związku. Wieczornica pokazowa, dobrze przygotowana przez miejscowe stowarzyszenie według programu związkowego, zawody w ćwiczeniach i grach, wspólna fotografja będą sympatycznem odprężeniem zmęczonego umysłu i organizmu.

Bardzo ważną rzeczą jest, żeby organizator kursu i jego współpracownicy, prelegenci znaleźli odpowiedni ton i sposób odnoszenia się do słuchaczy. Słuchacze kursowi są to może młodzieńcy, dziewczęta z ludu, utrudzeni pracą zawodową lub domową, lecz powołani do pracy pełnej odpowiedzialności, jednostki o nierównych kwalifikacjach i temperamentach, często posiadający ukryte zdolności, wielki zasób poświęcenia i młodzieńczego zapału i idealizmu. Kochającemu młodzież i z oddaniem nad nią pracującemu sekretarzowi jeneralnemu nie trudno będzie trafić do umysłów i serc wszystkich pracowników zarządowych.

Należy więc zadzierzgnąć serdeczny węzeł współpracy i towarzyskiego obcowania między kursistami a Związkiem wzgl. jego przedstawicielami, należy ich traktować jako współpracowników (broń Boże, nie per „ty“, lecz per druh, druchna, prezeska itd.), wchodzić między nich, poznawać ich zapatrywania, potrzeby, bolączki, wpoić w nich poczucie odpowiedzialności, kazać im notować skrzętnie uwagi z referatów, spostrzeżenia, zebrać myśli wytyczne, nieopuszczać młodzieży także podczas przerwy, obiadu, urozmaiceń, uwiecznić kurs fotografją itp.

Na podstawie powyższych rozważań uchwalił Zjazd ks. ks. sekretarzy jeneralnych Związków Młodzieży Polskiej, obradujący w r. 1925 w Lublinie, następującą rezolucję:

„Zjazd X. X. sekretarzy jeneralnych, w zrozumieniu waż„ności wyszkolenia zarządów, ustala zasadę: poszczególne „Związki urządzać będą corocznie kursy organizacyjno-spo„łeczne dla członków zarządu, bądź to okręgowe, bądź to „w siedzibie centrali".

(Dokończenie nastąpi.)

F. Gilewski.

Kilka uwag o Odznace Sprawności Fizycznej Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, wzorując się na państwach zagranicznych, szczególnie skandynawskich, postanowiło za pomocą powyższej odznaki zasadniczo uregulować sprawę metody ćwiczeń cielesnych w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej.

Ze względów na wielką rolę, jaką tego rodzaju odznaki odegrały w usportownieniu całych narodów, nie zaszkodzi poświęcić słów kilka samej ich istocie.

W czasach obecnych o doniosłem znaczeniu ćwiczeń cielesnych dla organizmu ludzkiego, szczególnie zaś młodzieży, nikt już nie wątpi. To też na wychowanie fizyczne wszystkie państwa kładą obecnie bardzo wielki nacisk. Mówi się wszędzie dużo o deprawującym wpływie wojny światowej, o panoszącym się bezkarnie zepsuciu i upadku obyczajów, i jako przeciwstawienie tego forsuje się usilnie wśród młodzieży także wychowanie fizyczne, chcąc i tą drogą przyczynić się do odrodzenia narodu i wyrwać go z upadku fizycznego i moralnego, w jakim obecnie się znajduje. Niemcy, jeden z najkulturalniejszych a zarazem najsprytniejszych narodów, umiejący sobie w zręczny sposób przyswajać wszystko, co dobre i praktyczne, poznały podczas wojny światowej w walkach z żołnierzami angielskimi i amerykańskimi, co to jest sprawność fizyczna i nauczyły się ją cenić. To też po ukończeniu wojny światowej na wychowanie fizyczne młodzieży w Niemczech zwrócono szczególnie baczną uwagę, łożąc na ten cel olbrzymie sumy w tem przekonaniu, że zdrowie, siła i hart przyszłego pokolenia wydatki te zwróci państwu z procentem.

Dzięki wydatnemu poparciu ze strony państwa i społeczeństwa, wychowanie fizyczne w ostatnich latach we

wszystkich państwach, mających pretensje do kultury, oczywiście i u nas, postąpiło bardzo naprzód.

Gdyby tak jednak ktoś, dobrze obznajmiony z zasadami racjonalnego wychowania fizycznego, zechciał się bliżej przypatrzeć temu, co się w tym kierunku robi, to z przykrością musiałby stwierdzić, że wychowanie fizyczne nie zawsze rozwija się po właściwej linji, że bywa ono nie zawsze racjonalnie pojmowane. Często bardzo mianowicie wychowanie fizyczne zatraca swój właściwy charakter jako środek do zdobycia zdrowia, staje się celem samo dla siebie, absorbując wszechwładnie wszystkie myśli i uczucia ćwiczących i czyniąc ich niezdolnymi do zajęcia się inną, pożyteczną pracą. Bicie starych i stawianie nowych rekordów czyli t. zw. „manja rekordowa" stała się obecnie modną i to nie tylko wśród ćwiczących, lecz nawet wśród ogółu społeczeństwa, któremu zaimponować można jedynie nadzwyczajnemi wynikami, a choćby nawet były one zdobyte kosztem zdrowia. Jednem słowem, aczkolwiek rzesze naszej sportującej młodzieży są obecnie znacznie liczniejsze aniżeli przed kilku laty, to jednakże stwierdzić musimy z żalem, że wychowanie fizyczne rozwija się raczej w kierunku rekordów i wyników jednostek, a nie w kierunku powszechnego uprawiania.

A to jest zupełnie złe zrozumienie wychowania fizycznego, bo jeśli celem wychowania fizycznego ma być zdrowie i tężyzna fizyczna całego narodu, to do tego potrzeba nam nie kilkuset pięknie zbudowanych i pięknie ćwiczących młodzieńców, lecz trzeba nam mas, trzeba, by ćwiczyła wszystka młodzież, by ćwiczył cały naród.

Pogoń za wygórowanemi wynikami z punktu widzenia higjeny nie wytrzymuje krytyki. Nie znaczy to wcale, by fenomenalnie uzdolnione i posiadające świetne rezultaty jednostki nie cieszyły się przytem doskonałem zdrowiem. Higjena potępia manię rekordów przedewszystkiem dla tego, że rekordy nie są wcale nieodzownym warunkiem zdrowia, a osiągnięcie ich wymaga bardzo intensywnej pracy, z punktu widzenia społecznego często bezużytecznej.

Po to, by być zdrowym, nie trzeba bynajmniej dnie całe poświęcać ćwiczeniom fizycznym, co siłą rzeczy musi spowodować zaniedbanie obowiązków zawodowych. Wystarczy dać codziennie, względnie co pewien czas, naszemu organizmowi jedynie niewielką porcję ruchu, tyle mianowicie, ile potrzeba go do zachowania fizyczno-duchowej równowagi.

Na tem to tle właśnie zrodziła się myśl zaprowadzenia odznaki sprawności fizycznej, która byłaby nagrodą za uzyskanie jedynie szeregu minimum sprawności w kilku ćwiczeniach. Celem odznak sprawności fizycznej, zwanych także odznakami sportowemi, jest: 1) zachęcić jak najszerszy ogół

społeczeństwa do uprawiania ćwiczeń cielesnych, by w ten sposób podnieść sprawność fizyczną całego narodu;

2) przeciwdziałać zbyt wybujałej manji rekordowej i sprowadzić ćwiczenia fizyczne do ich właściwej roli, t. j. by były one uprawiane jedynie w takim stopniu, jak to jest potrzebne dla zdrowia;

3) przeciwdziałać jednostronnemu uprawianiu ćwiczeń czyli t. zw. specjalizacji i zmusić ćwiczących do kształcenia całego ciała, w myśl zasady, że zdrowym może być jedynie ten organizm, który wszechstronnie wyrobimy.

Celem spełnienia powyższych zadań regulaminy odznak sprawności fizycznej poszczególnych państw nakładają na ćwiczących pewne obowiązki i ograniczenia. Te obowiązki i ograniczenia polegają przedewszystkiem na tem, że ubiegający się o odznakę muszą wykazać sprawność w kilku ćwiczeniach (przeważnie w 5-ciu), czyli muszą obowiązkowo uprawiać szereg ćwiczeń, a nie jedno, ćwicząc w ten sposób cały swój organizm. Prócz tego pod uwagę bierze się jedynie tylko sprawność (wyniki) o ściśle określonym poziomie, zazwyczaj dosyć niskim. Sprawności wyższej pod uwagę nie bierze się zupełnie.

Ma to tę dobrą stronę, że zdobycie odznaki możliwe jest również i dla osobników słabszych i mniej utalentowanych, osobników zaś zdolniejszych powstrzymuje od zbędnej specjalizacji i dążenia do wygórowanych wyników.

Tego rodzaju odznaki nie są bynajmniej nowością. Cały szereg państw zaprowadził je u siebie już od kilkunastu lat, przyczem popularność, jaką odznaki te cieszą się u całego społeczeństwa, zarówno młodszego jak i starszego, świadczy najlepiej o ich doniosłem znaczeniu. Wysoki poziom sportowy i piękne zwycięstwa na arenie spotkań międzynarodowych państw skandynawskich, Anglji i Ameryki wynika przedewszystkiem z tego, że ćwiczeniom oddają się tam szerokie masy młodzieży. Z mas bowiem jedynie można wyłowić talenty, zdolne do nadzwyczajnych wyczynów bez żadnej szkody dla zdrowia. A do tego w znacznej mierze przyczyniło się zaprowadzenie w tych państwach odznak sportowych, które rozbudziły powszechne zainteresowanie do ćwiczeń u całego społeczeństwa.

Z tego też założenia wychodząc, Zjednoczenie Młodzieży Polskiej postanowiło zaprowadzić Odznakę Sprawności Fizycznej dla młodzieży pozaszkolnej, zorganizowanej w Stowarzyszeniach. Projekt regulaminu powyższej Odznaki został opracowany przez Zjednoczenie już kilka miesięcy temu i ogłoszony został w czasopismach Zjednoczenia, mianowicie w numerze 3 Kierownika i w numerze 2 Przyjaciela z roku bież., dokąd też szanownych czytelników, interesujących się

kwestją niniejszą, odsyłamy. Tutaj ze względu na oszczędność miesca regulaminu tego nawet w streszczeniu podać nie możemy i zmuszeni będziemy jedynie ograniczyć się do jego omówienia.

Opracowując regulamin O. S. F. (Odznaki Sprawności Fizycznej) dla Stowarzyszeń, Zjednoczenie wzorowało się na regulaminach zagranicznych. W tym celu Zjednoczenie przeprowadziło bardzo obszerną korespondencję z całym szeregiem państw, z których prawie wszystkie nadesłały Zjednoczeniu swe regulaminy. Ostatecznie w posiadaniu Zjednoczenia znalazły się regulaminy państw następujących: Niemiec, Austrji, Anglji, Danji, Finlandji, Szwecji i Norwegji. Dla podjętego więc dzieła Zjednoczenie rozporządzało materjałem pierwszorzędnym. Prócz tego skorzystano z cennych wskazówek tak wybitnych fachowców na polu wychowania fizycznego jak profesor E. Piasecki, dyrektor Studjum Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego, i podpułkownik Sikorski, komendant Centralnej Szkoły Gimnastyki i Sportów w Poznaniu.

Dzięki takiemu postawieniu kwestji regulamin opracowany został na podstawie najszerszych zdobyczy naukowych. Różni się on znacznie od regulaminów zagranicznych przedewszystkiem pod względem minimów czyli wyników w poszczególnych ćwiczeniach. Minima te zostały dostosowane do naszych warunków i są znacznie niższe aniżeli w regulaminach zagranicznych. Pozatem zasady są mniej więcej te same, jedynie sposób nadawania Odznaki i sam rodzaj Odznaki są nieco inne. Regulaminy zagraniczne przewidują mianowicie kilka rodzaji odznak (ok. 9-ciu), Zjednoczenie natomiast, jako organizujące młodzież jedynie od 14—25 roku życia, wprowadzanie tak wielkiej liczby odznak uznało za niepraktyczne i ograniczyło się jedynie do zaprowadzenia jednej odznaki dla wszystkich członków, którą przez każdorazowe złożenie egzaminu zdobywa się tylko na przeciąg jednego roku. Ważną rolę tutaj odgrywały również względy materjalne, gdyż wprowadzanie kilku rodzajì odznak znacznie przedrożyłoby ich cenę, dla uboższej więc młodzieży byłyby więc one niedostępne.

Ważniejsze zasady regulaminu są następujące:

Druh względnie druchna (regulamin uwzględnia również i młodzież żeńską), którzy wykażą przepisaną regulaminem sprawność fizyczną w pięciu ćwiczeniach, otrzymują od Stowarzyszenia Odznakę Sprawności Fizycznej, którą mają prawo nosić przez przeciąg jednego roku. Po upływie roku członek, posiadający Odznakę, obowiązany jest egzamin powtórzyć, w przeciwnym razie posiadaną Odznakę musi zwrócić Stowarzyszeniu. Odznaka może stać się własnością członka

dopiero po jego wystąpieniu ze Stowarzyszenia i po poprzedniem, przynajmniej dwukrotnem jej zdobyciu, niekoniecznie z rzędu.

Odznaki mają być wykonane ze srebra i wszystkie są własnością całego Stowarzyszenia. Poszczególni członkowie otrzymują je bez jakiejkolwiek zapłaty. Jako fundusz na kupno odznak w Stowarzyszeniu służą w pierwszym rzędzie opłaty, jakie członkowie uiszczają za prawo stawania do egzaminu.

Młodzież ćwiczącą w zależności od wieku dzieli się na 3 grupy mianowicie:

do I-szej grupy należy młodzież w wieku od 16—17 lat,
do II-giej grupy należy młodzież w wieku od 18—19 lat,
do III-ciej grupy należy młodzież w wieku od 20—24 lat.

Młodzież żeńska traktowana jest przytem zupełnie osobno, i ćwiczenia przepisane dla niej różnią się od ćwiczeń męskich zarówno pod względem wyników, jak i rodzaju.

Tego rodzaju podział jest konieczny przedewszystkiem ze względu na bardzo różną zdolność do wysiłków fizycznych, jaką organizm człowieka w różnym wieku posiada. Jest on przytem najbardziej zgodny z wymaganiami fizjologji, nie będąc zarazem pozbawionym pewnych cech praktycznych.

Ćwiczeń regulamin ogółem przewiduje 20. Ćwiczenia te dostosowane są do wieku ćwiczących i ujęte są w t. zw. normy ćwiczebne, których zależnie od podziału na grupy regulamin przewiduje po 3 dla każdej płci. W skład poszczególnych norm ćwiczebnych zasadniczo wchodzą te same ćwiczenia, różniąc się jedynie między sobą pod względem wyników.

Celem zachowania zasady wszechstronności ćwiczenia w poszczególnych normach, zależnie od ich wpływu na organizm, podzielone są na grupy. Grup tych jest 5. Ubiegającemu się o Odznakę w myśl przepisów regulaminu przysługuje prawo dowolnego wyboru ćwiczeń, przyczem musi on wybrać po jednem ćwiczeniu z każdej grupy. W ten sposób, bez względu na wybór ćwiczeń, w każdym wypadku jest zupełna gwarancja wszechstronnego wyćwiczenia ubiegającego się o Odznakę i to zarówno w kierunku s z y b k o ś c i, jak również s k u p i e n i a i w y t r z y m a ł o ś c i. Dowolność wyboru ćwiczeń ma tę dobrą stronę, że pozwala ćwiczącemu z pośród licznych ćwiczeń wyszukać ćwiczenia mniej więcej już znane, co ogromnie ułatwia wyspecjalizowanie się w nich w ramach przepisanych regulaminem.

Sprawność fizyczną w wybranych przez siebie ćwiczeniach ubiegający się o Odznakę wykonuje na specjalnie w tym

celu urządzonym przez Stowarzyszenie lub przez Związek egzaminie sprawności fizycznej, dla którego regulamin wprowadzą nową nazwę, mianowicie „Dzień Sprawności Fizycznej Stowarzyszenia (Związku)". Regulamin poleca tego rodzaju egzaminy urządzać w formie zawodów, kładzie przytem nacisk na ich uroczysty charakter.

Wprowadzając pierwiastek współzawodnictwa do samego egzaminu (zawody), chciano nadać egzaminowi nieco szersze znaczenie, niż zazwyczaj zwykły one nosić, by tą drogą zastąpić urządzanie innych zawodów sportowych, będących obecnie w wielkiej modzie, których programy nie zawsze zasługują na miano „racjonalnie ułożonych". Czy rzecz ta się uda, to dopiero czas pokaże, w każdym razie wprowadzenie pierwiastka współzawodnictwa do egzaminów i uroczysty ich obchód w formie Dnia Sprawności Fizycznej Stowarzyszenia nie może być z ich szkodą. Jako pewnik natomiast należy uważać, że tego rodzaju postawienie kwestji zachęci ogromnie młodzież do ubiegania się o Odznakę S. F., gdyż znajdzie ona przytem możność do wyładowania głęboko zakorzenionego w jej duszy pierwiastka współzawodnictwa, chęci publicznego pokazania się, co w pewnych granicach przecież i etycznie i pedagogicznie jest usprawiedliwione.

Wielkie trudności Zjednoczenie napotkało przy rozwiązaniu kwestji komisji sędziowskiej, przeprowadzającej zawody (§ 10 reg.) Widać tu wielkie wysiłki komisji regulaminowej w kierunku możliwie udatnego rozwiązania tej kwestji, w naszych warunkach zresztą bardzo trudnej. Regulaminy zagraniczne sprawę tę rozwiązały bardzo prosto, powierzając mianowicie przeprowadzenie egzaminów odnośnym związkom sportowym. U nas byłoby to możliwe tylko wówczas, gdyby egzaminy odbywały się jedynie po większych miastach, wsie natomiast zgóry musiałyby być skazane na zagładę, przez co cały regulamin straciłby całą swoją istotną wartość. To też Zjednoczenie w wyborze komisji sędziowskiej pozowiło Stowarzyszeniom wolną rękę, zastrzegło sobie przytem jedynie tyle, ile w takich wypadkach zastrzec było koniecznem celem uniknięcia nadużyć, mianowicie by część komisji, kwalifikująca zawodników, pochodziła z poza grona Stowarzyszenia urządzającego egzamin.

W jednym z artykułów Kierownika Stow. Młodzieży, omawiających organizację Dnia Sprawności Fizycznej, Zjednoczenie poleca w razie braku odpowiednio wykwalifikowanych ludzi, nadających się do komisji sędziowskiej, stworzyć takową z członków jednego z sąsiednich Stowarzyszeń, co w przyszłości po pewnym usportowieniu Stowarzyszeń będzie najzupełniej możliwe. Zdaje się, że tego rodzaju rozwiązanie kwestji komisji sędziowskiej w warunkach obec-

nych uważać należy bodaj że jeszcze za najbardziej szczęśliwe.

Na zakończenie należy również wspomnieć o ostatnim paragrafie regulaminu, który dla całej akcji posiada znaczenie bardzo doniosłe. Paragraf ten mianowicie wprowadza nagrody wędrowne i honorowe dyplomy, ustanawiane przez poszczególne Związki, które zdobywa Stowarzyszenie, posiadające w danym roku największą ilość Odznak S. F. Po trzykrotnem zdobyciu nagrody przez to samo Stowarzyszenie, niekoniecznie z rzędu, nagroda staje się jego własnością. Paragraf ten więc sprawę O. S. F. z ciasnego nieco koła rywalizacji jednostkowej wyprowadza na znacznie szersze tory, mianowicie na tory masowego współzawodnictwa pomiędzy poszczególnemi Stowarzyszeniami.

Tak by się przedstawiał w głównych zarysach regulamin O. S. F. Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Przyznać należy, że w zasadach swoich jest on opracowany dobrze. Jedyna może rzecz, którąby tu mogła podlegać zakwestjonowaniu, jest wysokość minimów, wymaganych przez regulamin. Minima te aczkolwiek bardzo niskie, dla młodzieży naszej, szczególnie wiejskiej, będącej po większej części na niewysokim poziomie kultury fizycznej, okazać by się mogły pomimo wszystko za wysokie. Jednak definitywne rozstrzygnięcie tej sprawy obecnie jest niemożliwe, gdyż wymaga ona przynajmniej kilkuletnich doświadczeń praktycznych.

Wprowadzając Odznakę S. F., Zjednoczenie uprzedziło znacznie obecny duch czasu, uprzedziło nawet wprowadzenie państwowej odznaki sportowej, której sprawa od kilku lat już wałkuje się w Naczelnej Radzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, nie mogąc dotąd doczekać się realizacji. To też nic dziwnego, że akcja podjęta przez Zjednoczenie napotkać się może tu i owdzie z niezrozumieniem lub nawet brakiem zaufania. To jest okres przejściowy, który prędzej czy później minąć musi, tak jak minął w szeregu innych państw, pod względem kultury stojących od nas znacznie wyżej. Z chwilą jednak większego usportownienia całego społeczeństwa, co może mieć miejsce w najlepszym razie dopiero za kilka lat, akcja podjęta przez Zjednoczenie znajdzie napewno należyte poparcie i wówczas dopiero można będzie ocenić korzyści, jakie młodzież nasza stąd niezawodnie odniosła.

WYKŁADY I ODCZYTY.

Ks. EK.

Robotnik polski a chwila obecna.

Ciemne chmury, groźne a ponure, zaciągnęły znów nad naszą ukochaną Polską. Ojczyzna nasza od samych początków swej odzyskanej wolności musiała walczyć z najróżniejszemi trudnościami, które nie pozwalały nam w całej pełni cieszyć się tą naszą niepodległością, zdobytą po tak długich latach niewoli, po tak strasznych udrękach i cierpieniach. I już zdawało się, że mamy poza sobą najgorszy czas, że zdołaliśmy się uporać z największemi przeciwnościami, że poczynamy iść w górę, że dźwigamy się, już robiło się jaśniej, widniej w Polsce, już otucha i ufność coraz śmielej w piersiach się odzywały. Wtem zapłonęła Ojczyzna nasza najmilsza w krwawych płomieniach walk bratobójczych. Uderzył w nią grom najstraszniejszy, jaki może na narody spaść. Nienawiść rzuciła swą żagiew ognistą na ziemię polską i spowiła ją w łunach swego pożaru. Wstrząsnęła się Polska w najgłębszych swych podstawach, jakby znów upaść miała i nigdy już z tego upadku nie powstać. A ogromny ból wpił się nielitościwemi swemi szponami w serce każdego, co Ojczyznę szczerze, całą duszą kocha, bo zatroskać się musiał, co się z nią stanie, co z nią będzie.

Ciężkie, straszne były to chwile. Minęły one rychło, lecz nie minie rychło ich pamięć, nie miną rychło też ich skutki i następstwa. Boć gdyby się tylko było skończyło na tych kilkudniowych walkach warszawskich! Możnaby jeszcze je przeboleć. Lecz krwawy ich posiew zakiełkował bujnie w ziemi polskiej, by wzejść w żniwie strasznem. I jeżeli nie przydusi, nie przytłumi się tego siewu, jeżeli nie przeszkodzi się jego rozwinięciu, mogą przyjść i przyjdą dni jeszcze straszniejsze, w których już nietylko ulice naszej stolicy, ale i kraj cały krwią spłynie, w których zaginie nasza wolność, w których zatracimy cały wiekowy dorobek naszej kultury i cywilizacji. I znów położy dumny najeźdca stopę na naszym karku, niewoli obrożę nam nakładając, albo pocznie urągać nam w swem zwycięskiem łopotaniu czerwony sztandar nienawiści, niedoli społecznej i nędzy robotniczej, sztandar Marksa i Lenina. Nie jest to próżne straszenie, przesadne malowanie przy-

szłości czarnemi barwami, bo kto ma sposobność patrzenia na to, co się w Polsce obecnie dzieje, co się w cichości albo nawet jawnie przygotowuje, tego musi ogarnąć najwyższa troska, największy lęk o dalszy rozwój stosunków w kraju. Szukać więc trzeba nagwałt środków, któreby zaradziły złemu, wybierać sposoby, któreby zdołały odwrócić grożące niebebzpieczeństwo, oglądać się za ludźmi, którzyby chcieli i umieli ratować kraj od klęski i zguby. I tu zatrzymuje się wzrok nasz szukający na robotniku polskim. Tak, wielką rolę może on odegrać w obecnem położeniu naszego kraju, może stać się jednym z jego wybawicieli albo tej jednym z głównych sprawców jego upadku. Że tak jest, przekonacie się niebawem.

Patrzcie, co się obecnie u nas w Polsce dzieje od onych krwawych dni majowych. Rozswawoliły się te niesforne żywioły, co tylko burzyć i niszczyć chcą. Rozzuchwaliły się te ciemne moce, co dążą do pogrążenia naszej Polski w topieli odmętu, z której już niema ratunku. Ci, co w kraju naszym chcieliby wszystko do góry nogami przewrócić, nabrali wielkiej śmiałości, pełni są najlepszej nadziei i otuchy. Spotęgowały się przecież ich apetyty, wzrosły ich żądze. Na tem nieszczęściu Polski chcieliby oni żerować, napęcznieć z jej krwi, utuczyć się z jej bólów i cierpień. I szykują się do tego, by rozpalić w Ojczyźnie naszej ogień rewolucji, któraby burzyła i niszczyła wszystko, co tylko spotka na swej drodze, i zamieniła kraj w pogorzelisko wielkie, w ziemię ruin i pustyń.

Rozlała się szerokiemi strumieniami na kraj agitacja wywrotowa, co Boga nie chce znać, i usiłuje zburzyć te podstawy, na których opiera się pomyślność i potęga kraju. A śmiało, bez dawnych obsłonek idzie zachęta, wezwanie do lekceważenia władz, do występków, do zbrodni. Zdaje się, jakby spuściła się z łańcuchów ogromna sfora psów gończych, co po całym kraju się rozlatują i szczekaniem swem popłoch wszędzie szerzą. A rej w tem wodzą najróżniejsi posłowie sejmowi, którzy pod osłoną swej nietykalności poselskiej, pewni bezkarności, w jakimś szale niszczenia i burzenia usiłują rozpętać w ludzie najdziksze instynkty, najpotworniejsze namiętności i zbudzić wprost zwierza w człowieku, zamienić go w bestię krwiożerczą. Grają więc na uczuciach nienawiści i chciwości, podsycają umiejętnie a sprytnie najniższe żądze, jedynie w tym celu, by doprowadzić je do takiego wybuchu, któryby wywołał w całym kraju wielki, wszystko niszczący pożar.

Zdaje się wprost niemożliwe, by człowiek mógł do tego stopnia wyzbyć się wszelkich uczuć lepszych, tak spotwornieć, tak zezwierzęczyć. Aż wstyd bierze, że takie rzeczy u nas w Polsce się dzieją i dziać mogą, upokorzenie z tego dla nas wielkie.

Przecież ukazuje się znów przed nami krwawe widmo Szeli, owego przywódcy band chłopskich z roku 1846, które w Małopolsce straszną rzeź urządziły. Nie jest to żadne złudzenie, jakby to się tak bardzo wierzyć chciało. Znów ma polski lud stać się mordercą swych braci, znów powalać się krwią bratnią, znów

piętnem Kaina obarczyć swe czoło. Są, niestety są w Polsce tacy, co pozazdrościli Szeli jego smutnych wawrzynów i chcą za jego przykładem pójść, a nawet go prześcignąć. Obudziły się w nich instynkty krwiożercze, które za wszelką cenę zaspokoić pragną. Przecież wyraźnie już zachęca się tłumy do mordowania panów, urzędników, a szczególnie księży. Tych ostatnich ogłasza się za największych, najniebezpieczniejszych wrogów ludu, których przedewszystkiem niemiłosiernie uprzątnąć trzeba. Takie podburzanie do zbrodni dzieje się już zupełnie jawnie, pod okiem wprost władz, które nie mogą zabrać się do takiego łotra-posła tak, jak on na to zasługuje. Odezwy, krwią dyszące, rozlatują się bez większych przeszkód po kraju, swobodnie prawie poucza się lud, jak brać się ma on do gwałtów i grabieży, jak krew bratnią przelewać. Takie przecież słowa padają na wiecach: „Lud musi z bronią w ręku wywalczyć swe prawa, zabrać obszarnikom ziemię, puścić z dymem dwory i pałace, dobytek zagrabić, właścicieli wymordować... Ktokolwiek będzie wam się sprzeciwiał — ksiądz czy pan — łeb ucinać i basta." Włosy na głowie powstawają z przerażenia, gdy się takie rzeczy słyszy. I to dzieje się w narodzie niby katolickim, który w swej przeszłości zasłużył sobie na szczytne miano „przedmurza chrześcijaństwa".

Straszniejsza to klęska od owych walk bratobójczych na ulicach Warszawy.

A lud? Jak zachowuje się on wobec tej zbrodniczej agitacji?

Niestety w wielu okolicach kraju jest on jeszcze bardzo ciemny i zacofany, skłonny wierzyć w największą niedorzeczność, przystępny pochlebstwom, łatwo pobudliwy. A właśnie tam, gdzie największa ciemnota panuje, najusilniej, najskuteczniej pracują owi zbrodniczy wywrotowcy. Szerokie zaś i ludne są takie okolice. Toteż wydaje taka robota odpowiednie wyniki. Lud polski został w wielkiej swej części zupełnie pobałamucany, rozdmuchano w nim i rozpalono aż do białości jego żądze i namiętności, rozdmuchano jego chciwość do wielkich płomieni, słucha on chętnie, z zapałem tych, co go do zbrodni nawołują, i czeka niecierpliwie tej chwili, kiedy będzie mógł dać folgę tym zwierzęcym instynktom, które w nim wyhodowano, kiedy będzie mógł do woli grabić, palić i mordować.

Taki to nastrój panuje wśród szerokich mas naszego społeczeństwa. Podlega mu robotnik miejski, podlega mu w większej może nawet jeszcze mierze lud wiejski, na którego szczególnie się uwzięli ci, co z Polski rumowisko uczynić pragną. Zaprawdę, dopiero teraz pojmujemy całą grozę onej skargi poety, który żali się:

Za nic Sybir, za nic knuty,
Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból.

A tu wybory za pasem. Zapowiadają je za kilka miesięcy. Przy obecnej rozszalałej agitacji wichrzycieli jest możliwem, że wynik tych wyborów będzie bardzo niedobry, że do sejmu i se-

natu wejdą w większości ludzie bez czci i sumienia, o duszach zwyrodniałych, od przytomności odbiegający z żądzy niszczenia i burzenia. A co się stanie wtedy z Polską? Strach o tem pomyśleć. Przecież już zapowiadają socjaliści triumfująco, że po wyborach oni obejmą władzę w kraju.

Z wielką więc troską trzeba nam w przyszłość spoglądać.

Że położenie jest poważne, bardzo poważne, z tego winien sobie przedewszystkiem zdawać sprawę robotnik polski, co dobrym chce być synem Kościoła i gorąco, szczerze kocha Ojczyznę swą.

A czemu przedewszystkiem robotnik?

Boć jego miejsce jest w pierwszych szeregach obrońców najświętszych dóbr narodu polskiego, on to najgroźniejszym, najniebezpieczniejszym może być wrogiem dla tych, co nam Polskę w zgubny odmęt nieładu i zdradliwe wiry przewrotu chcą strącić. Przecież tym o niego głównie chodzi, nań i włościanina polskiego główne idą ataki, by ich do służby złej sprawie zniewolić, by zepchnąć ich do roli zbródniarzy, co w szaleństwie swem na własną matkę świętokradzką rękę podnoszą. Jeżeli da tu robotnik należyty odpór, jeżeli odważnie przeciwstawi się tym, którzy go uwieść usiłują, wtedy uratuje on nam kraj; jeżeli jednak zachwieje się, jeżeli nie zdzierży, nie wytrzyma i pójdzie całą masą za warchołami i wichrzycielami, co rozpętać umieli w nim najdziksze namiętności, to winę olbrzymią ściągnie on na swą głowę, bo sprawcą stanie się nieszczęść, które nie dadzą się naprawić, i klęsk, których powetować nie można.

Gdzież więc ma stanąć robotnik w chwili obecnej na posterunku, jakież zadanie ma on wypełnić, jaką bronią walczyć?

Nie wystarczy, że on sam idzie drogą prawą, że sam trzyma się zdala od tych najprzeróżniejszych apostołów przewrotu i od nich się odżegnuje, że sam postępuje sobie rozważnie, że odznacza się umiarkowaniem i statecznością, że sam nie podburza ani nie szerzy popłochu, że sam posiada poczucie odpowiedzialności. To wszystko żadną miarą już wystarczyć nie może, kiedy ci przeciwnicy tak szaloną agitację rozwijają, tak bardzo są ruchliwi, tak umieją wszędzie, gdzie im potrzeba, dotrzeć. Do podobnej roboty powinien zabrać się i nasz robotnik, nie czekając, aż go kto do tego wezwie, da polecenie, zachęci, udzieli rad i wskazówek. Własne sumienie musi mu mówić, że nie może on bezczynnie przypatrywać się, gdy idzie na kraj fala czerwona, że winien on z własnej pobudki pobiec do sypania tamy, która ma ją powstrzymać i odeprzeć. Gdzie i jak się da, winien on bronić sprawy naszej i przeszkadzać robocie wywrotowej. Nie może milczeć, gdy szerzy się zbrodniczą agitację, podrywająca podstawy Kościoła i państwa, gdy podburza się z pomocą oszczerstw i potwarzy, gdy rozżarza się umyślnie nienawiść klasową, gdy budzi się chciwość, gdy rozpala się namiętności. Jego obowiązkiem jest przeciwko temu występować, zwalczać taką niecną robotę.

Trzeba do tego wprawdzie odwagi, męstwa. Bo często nie wielu zwolenników będzie on liczył około siebie, a nieraz będzie nawet sam, spotka się z gwałtownym sprzeciwem, szyderstwem, obelgą, przykrościami a nawet i prześladowaniem. Lecz winny mu wtedy przyświecać owe słowa poety:

Niech was nigdy nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie,
Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie.

Robotnikowi polskiemu trzeba być obecnie niejako apostołem, co nie bacząc na żadne przeciwieństwa i przeszkody, rozprasza ciemnotę oraz uprzedzenia i niesie wszędzie światło prawdy. Wiele do tego ma on sposobności, na miejscu pracy, przy rozrywce, w podróży, wogóle wszędzie, gdzie tylko się z ludźmi zetknie. Zaciętym mu trzeba być w świętym uporze psucia roboty przeciwników, zwalczania ich wszelkiemi sposobami. Winien on starać się wszędzie urabiać dla nich nastrój nieprzychylny, wykazując ich błędy, obłudę, niebezpieczeństwo i piętnując ich jako wielkich szkodników, a nawet zbrodniarzy, Główną uwagę winien zaś na to kłaść, by odciągnąć ludzi od ich organizacyj i związków, podając je w pogardę jako skupienia zła i podłości. Niech za jego sprawą uchodzi należenie do klasowych związków zawodowych za rzecz wprost haniebną.

Wzmożonej więc agitacji i pracy tych, co zbrodnicze plany przeciw Polsce knują, trzeba przeciwstawiać naszą własną wzmożoną agitację i pracę, a nawet prześcignąć tamtych pod tym względem. Gdy tamci żwawo się krzątają, i my jeszcze żwawiej działać musimy, gdy tamci rozbudowują z wielkim nakładem zapału i sił swe organizacje, i my musimy z niezmordowaną wytrwałością wznosić i naprawiać gmach swych związków i stowarzyszeń. Gdy tamci z rozpędem wielkim bałamucą lud, i my musimy wykazać niezwykłą gorliwość w oświecaniu mas, wskazywaniu im drogi prawdy.

A zabrać się nam trzeba do tego zaraz, bez zwlekania żadnego, by ubiec tak groźnego przeciwnika, by być wczas na posterunku, by nieprzyjaciel znalazł gotową obronę przed sobą.

Niełatwe to zadanie, trudne, mozolne, przykre, przechodzące, zdaje się, nieraz nasze siły i zdolności. Lecz czy pamiętacie one słowa poety:

W ciągu przykładu i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci!
Mnoż ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego tysiące!

Dla nas ma to upomnienie teraz szczególne znaczenie.

Czy pojmujecie obowiązki swe w obecnej chwili? Czy chcecie ratować Polskę?

Poseł Szymkowiakówna.

Kobieta katolicka jako obywatelka w dobie współczesnej.

(Referat wygłoszony na zjeździe Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu w dniu 27. 6. 1926 r.)

Chcę w swym referacie rzucić kilka słów i myśli o doniosłej roli kobiety katolickiej — kobiety obywatelki w życiu społeczeństwa.

Uczmy się patrzeć na życie i obserwować, bo nam nie haseł potrzeba, lecz dobrych czynów, czynów choćby małych, których tak brak w dzisiejszych społeczeństwach.

Wszystkie narody ucywilizowane uznały już dawno, jak pożądane jest współpracownictwo kobiety w wielu sprawach społeczno-narodowych, wychowawczych i gospodarczych. Nie powinno ulegać wątpliwości, że współpracownictwo kobiece w pracy publicznej jest bardzo pożyteczne.

Różne są zadania kobiet w społeczeństwie. Chcę pokrótce zwrócić uwagę, jaką była rola kobiety Polki w ukształtowaniu młodzieży na dobrych obywateli Ojczyzny, wiernych synów i córy Kościoła w czasach naszej niewoli.

Jak na pojęcie państwa składa się kraj i lud, tak na Ojczyznę przedewszystkiem miłość jej, bo ona to potęga i siła niezmierna — wielka rzecz — jak mówi Wyspiański.

Nic łatwiejszego jak rozbić państwo, ale nic trudniejszego jak zniszczyć naród. Okazało się to na przykładzie Polski, która przetrwawszy okres niewoli — wstała z martwych.

Tę siłę poczucia polskości i przywiązania do wiary katolickiej, która budziła podziw i szacunek całego świata cywilizowanego, bezwątpienia zawdzięczamy kobiecie Polce, matce lub wychowawczyni swej.

Po każdym ciosie i przegranej — dzięki kobiecie, śpiewającej nad kołyską dziecięcia „Pod Twoją obronę“ albo „Jeszcze nie zginęła“, dzięki słowom modlitwy w języku ojczystym, dzięki tradycjom poczucia narodowego nie potrafiono nas wynarodowić. Nie pomogły „kulturkampfy“ pruskie, „Apuchtiny“ moskiewskie, ni „Metternichy“ austrjackie. Kobieta sprawiła, że Śląsk mimo 600-letniej niewoli ostał się polskim, że na zew Ojczyzny stanęła młodzież, pełna zapału i ofiarności. Jak owa kapłanka żnicza, strzegła kobieta wiary św. i polskości domowego ogniska. Gdy trzeba było — szła z mężem swym nawet do więzień i w tajgi Sybiru, wszędzie krzepiąc nadzieją wolności i w najwyższym trudzie wychowując dzieci w poczuciu polskości.

A te Polki-katoliczki, które odważnie i bohatersko broniły wiary św. i wszczepiały ją w serca młodzieży! Wspomnę prześladowania Unitów i ziemię chełmską, — krwawe, brutalne walki

i gwałtowne nawracanie na prawosławie. Kobiety katolickie przekradały się przez granice, by dzieci swoje ochrzcić w kościele katolickim. Nie ulękły się żadnych groźb — ponosiły nawet śmierć męczeńską, — lecz wiernie i wysoko trzymały sztandar wiary św. i narodu w swych nieskalanych dłoniach. Co za hart duszy, siła woli i wielkie ukochanie wiary i języka ojczystego okazały te kobiety! Tak szczytną była rola kobiety-Polki w czasach naszej niewoli.

Jakże zawstydzają one dzisiejsze kobiety, często z nazwiska tylko katoliczkami będące, które wobec ogólnie panującego zepsucia nie mają nawet siły oprzeć się złu, ani przeciwdziałać wybrykom mody, wyuzdanym tańcom i niemoralności!

Ojczyzna nasza jest wolna! Ziściły się nasze marzenia! I tu stają przed kobietą nowe zadania. Zadanie to wielkie — s p r a w i e n i e, by to, co s t a r s i z d o b y l i k r w i ą i c i ę ż k i m t r u d e m, p r z y s z ł e p o k o l e n i a u t r z y m a ć u m i a ł y — bo łatwiej jest zdobyć wolność niż ją utrzymać.

Do pracy tej stanie kobieta z wiarą w powodzenie, z poczuciem swej wielkiej misji ugruntowania niepodległości państwa na zasadach c h r z e ś c i j a ń s k i c h i n a r o d o w y c h. Bo naród — to siła — to potęga niezmierna, „która może żyć w piersiach jednego człowieka, a wystarczy, by nie zginęła“ — jak mówi Żeromski, — a cóż dopiero, gdy będzie żyła w piersiach 25 miljonów obywateli, przepojonych pragnieniem nie niszczenia dorobku swych ojców, lecz więcej niż oni osięgnąć i przysporzyć.

Doniosłem zadaniem dla kobiet jest wychowanie młodego pokolenia w duchu nawskroś chrześcijańskim. Do tego celu stania się dobrą matką i wychowawczynią trzeba się godnie przygotować, pamiętając na słowa hetmana Zamoyskiego, że „t a k i e b ę d ą R z e c z p o s p o l i t e, j a k i e i c h m ł o d z i e ż y c h o w a n i e“.

Dla każdego uważnego i myślącego człowieka musi być jasnem, że wtedy naprawdę można stać się wolnym wewnętrznie, gdy duch religijny zapanuje w duszy, t j. gdy dobro nie będzie nakazywane — lecz stanie się czemś, co płynie z samego jestestwa duchowego człowieka, — a co bez religji nigdy nastąpić nie może.

Zadania nasze staną się jasne, gdy uprzytomnimy sobie, że na każdem polu musimy być pionierkami, wskazywać zaniedbane sprawy, nie zapominając, że udziałem naszym jest miłość — opromienianie tego szarego życia swych najbliższych. Jedną z spraw palących to m o r a l n e o d r o d z e n i e s p o ł e c z e ń s t w a. Musimy my kobiety tego dokonać drogą mrówczej pracy w rodzinie, w którą tchnąć musimy tę samą miłość i wiarę, hart duszy i silną wolę, jaka cechowała nasze babki — w dobrych poczynaniach.

Rozwój katolickiego ruchu kobiecego zbudził się w ciągu ubiegłego stulecia w wszystkich krajach cywilizowanych. Spotyka się

on jednakże z poważnym zarzutem, a mianowicie tym, że odrywa kobietę od ogniska domowego, od jej głównego zadania zostania żoną i matką.

Zarzut ten ma jednak tylko pozory słuszności.

W sferach uboższych oderwanie kobiety od ogniska domowego dokonało się zupełnie po cichu, gdyż chodziło tu o sprawę chleba codziennego, rozstrzygającego wszelkie zagadnienia życiowe bez apelacji.

Przekonywującym argumentem jest następujący: Jeżeli naturalnem powołaniem kobiety jest zostanie żoną i matką, to żaden prąd społeczny i żadna agitacja od spełnienia tego powołania jej nie odwrócą. Nigdy jeszcze żadnej kobiety od małżeństwa nie powstrzymała okoliczność, że posiada fachowe lub nawet uniwersyteckie wykształcenie, obowiązki społeczne lub pracę zawodową.

Ilość mężatek i matek, które się dziś w różnych krajach oddają sprawom kobiecym, jest conajmniej równa ilości panien.

Winno u nas zapanować ogólne przekonanie, że im kobieta jest lepszą, dzielniejszą, rozumniejszą, więcej oświeconą w sprawach społecznych, wychowawczych i gospodarczych, o tyle lepszą matką i obywatelką się staje, albowiem każde wzmożenie swych sił i środków życiowych odda dla dobra rodziny i Ojczyzny.

Życie jednostki i życie rodziny nie jest już dziś w tym stopniu jak dawniej sferą oderwaną od życia publicznego. Stosunki z ludźmi są częstsze i liczniejsze, coraz większy zakres spraw usuwa się z pod decyzji jednostek i poddaje decyzji ogółu. Jest trudniej pokierować swojem własnem życiem, nie rozumiejąc spraw publicznych i nie biorąc w nich żadnego udziału.

A zatem nie ruch kobiecy odrywa kobietę od ogniska domowego i rzuca ją na pole pracy zarobkowej i działalności publicznej, lecz sam rozwój stosunków wciąga kobietę wraz z jej rodziną w prąd ogólnego życia.

Kobieta musi wybiegać myślą i działalnością poza cztery ściany domowego ogniska, dlatego że wraz z rodziną podlega warunkom społecznym, jest od nich zależna, że wychowując młode pokolenie, musi wiedzieć, jakich obywateli społeczeństwu potrzeba.

Obowiązkiem naszym jest sumiennie i gruntownie poznać swoje społeczeństwo, jego stan obecny, jego wady i braki, jego choroby i grożące mu niebezpieczeństwa. Naszego wstrętu do złego nie powinniśmy objawiać przez to — żeby się od niego tylko odwracać, — lecz przez to, żeby je zwalczać.

Jedno takie wielkie zło, które musimy zwalczać, to niemoralność. Każdy człowiek wie, jak wielkie szerzy ona spustoszenie. Dziedziczność chorób wenerycznych, zaburzenia nerwowe, skłonność do złego i inne pośrednie przykre skutki, to spadek, jaki dzieci otrzymują czasem po ojcu lub matce.

Inny zgubny nałóg, grasujący również w naszem społeczeństwie, to alkoholizm albo pijaństwo. Olbrzymia ilość szynków dowodzi o rozwoju tej gałęzi handlu.

A przecież baczną uwagę winny kobiety zwrócić na jedno z najważniejszych zadań — na utrzymanie zdrowia fizycznego narodu.

Nic lepiej nie dowodzi potrzeby szerzenia oświaty i nauki wśród kobiet, jak właśnie wzgląd na zdrowie fizyczne narodu. Cóż bowiem pomoże społeczeństwu, że posiada znakomitych higjenistów i instytucje higjeniczne, jeżeli w domach, w których znaczną część życia spędzamy, nie mają one żadnego znaczenia, ponieważ kobieta nie zna zasad higjeny, nie ma tej oświaty ani zrozumienia, jaką wartość posiada dla niej samej — zdrowie... Następstwem niehigjenicznych warunków, w których kobieta żyje, są niezliczone choroby kobiece, liczne wypadki śmierci dzieci nowonarodzonych.

Kobieta zdrowiem swojego ciała odpowiada za zdrowie przyszłego pokolenia, zdrowie kobiet, ich sposób higjeniczny życia jest więc rzeczą niezmiernie ważną dla całego narodu.

A przecież kto najwięcej cierpi skutkiem chorób, panujących w domu, jeżeli nie kobieta? Dla niej bowiem ciężar obowiązków staje się nieznośnym, gdy choroba powali na łoże męża lub dzieci. Skoro kobieta dowie się i przestrzegać będzie zasad higjeny, wówczas będzie wiedziała, co potrzebne dla zdrowia jej najbliższych.

Nie ulega wątpliwości, że praca systematyczna i umiejętnie zorganizowana „o higjenie" — byłaby bardzo owocna wśród naszego społeczeństwa.

Wówczas znikłyby przesądy i wiara w skuteczność leczenia różnych znachorów, owczarzy, babek, leczących choroby zapomocą okadzania i zaklęć i innych czarodziejskich praktyk.

Kobiety winny domagać się, aby w szkołach przynajmniej raz w tygodniu wykładano o higjenie. Musimy dbać o to, ażeby naród polski nie karłowaciał, aby śmiertelność wśród dzieci nie była tak wielką. Pamiętajmy, że w zdrowem ciele zdrowy duch!

Rzucę teraz kilka słów o szkole, która jest całkowicie odpowiedzialna za rozwój zdolności naszej młodzieży. Kobiecie katolickiej nie powinno być obojętnem, w jakim duchu szkoła wychowuje naszą młodzież. Wiemy, że masonerja sięga po dusze naszej młodzieży już w szkole, — dlatego zawsze i wszędzie powinniśmy tak współpracować ze szkołą, aby jej zapewnić rozwój w duchu katolickim. Duszą szkoły polskiej winna być głęboka, ale prawdziwa miłość Ojczyzny, wychowanie typu obywatela drogą uczucia i troski o dobro przyszłych pokoleń.

Nasza niekarność, główny powód obecnych waśni i niesnasek partyjnych, a dawniej upadku i niewoli, — winna być opanowana przez szkołę drogą największego zbliżenia się wszystkich warstw społecznych w okresie kształtowania młodych dusz i charakterów.

Charakter przeciętnego człowieka jest wyrazem życia jego narodu.

W dzisiejszej dobie, kiedy życie wymaga od nas zdobycia twardej niezależności i ekonomicznej podstawy bytu, kobieta-obywatelka wspól z szkołą winna się starać, by młodzież miała dość trzeźwości, energji i wiadomości realnych, — a patrząc na historję, matkę dziejów, nie wpadała w błędy naszych przodków. Niech dzięki kobiecie i szkole zamknie się ta przepaść, o której mówi Szczepanowski: „Nigdzie na całym świecie przepaść między ideą — zamiarem a urzeczywistnieniem nie jest tak wielka jak w Polsce".

Mówiąc o szkole powszechnej, zaznaczyć muszę, że w Stanach Zjednoczonych wykładają przeważnie nauczycielki. Tłumaczą to w ten sposób, że kobieta, posiadając uczucie, dar głębokiego wnikania w duszę dziecka, łagodzi najlepiej ten rozdźwięk, zachodzący między domem a szkołą, kształci więcej poczucie obywatelskie, — a nadewszystko mniej stosunkowo od mężczyzny traktuje swoją czynność jako urzędniczka, starając się z dzieci wydobyć jak najwięcej cech dobrych.

Na tem polu kobieta w roli wychowawczyni czyni najwięcej, albowiem wychowuje zbiorową duszę narodu, wskazując jej świty przyszłości, dobra i prawdy. Częstokroć zaraz po opuszczeniu szkoły powszechnej, która daje ogólne wykształcenie, jest wielu zmuszonych pracować, aby zapewnić sobie byt.

Dalsze swe wykształcenie uzupełniać musi w wieku większej dojrzałości umysłowej, kiedy wiadomości nabyte w szkole nie wystarczają, kiedy budzą się zagadnienia na temat kulturalnego dorobku narodu i ludzkości d r o g ą o ś w i a t y p o z a s z k o l n e j, t. z. uniwersytetów ludowych, bibljotek, kursów towarzystw oświatowych i t. d. I tu kobieta katolicka winna pilnie baczyć, by młodzież pozaszkolna uzupełniała swe wiadomości w stowarzyszeniach i organizacjach katolickich.

W obecnej dobie pędu do wiedzy — kobieta każda winna wpływać dodatnio na swoje otoczenie, przyciągając je swoim przykładem do umiłowania nauki i rozbudowania samowiedzy narodowej. Nauczanie powszechne wymaga, aby piąta część ludności uczęszczała do szkół, tj. na tysiąc mieszkańców 200. Tak było na Śląsku, gdzie na tysiąc mieszkańców uczęszczało do szkół 206, w Poznańskiem na tysiąc — 194, w Małopolsce —143, w byłej Kongresówce zaledwie — 30.

W chwili obecnej, gdy w przeciągu kilku lat cała Polska została pokryta siecią szkół, kobiecie przypada najczęściej kształcenie młodych dusz. Dbajmy więc o to, aby na tym ważnym posterunku stała kobieta katolicka, która będzie strzegła dzieci od niewiary.

Kobieta może i powinna być nauczycielem, lekarzem, redaktorem, czy prawodawcą, znać sprawy i obowiązki obywatelskie,

lecz przytem winna być sprawczynią pokoju, ciepła, uczucia głębokiego, ma być na swem stanowisku prawdziwą wychowawczynią, budzić dla siebie i swych czynów szacunek.

Obecne zakusy komunistów, zmierzające do zniszczenia rodziny i zaprowadzenia wolnej miłości, będącej raczej wyrafinowaną rozpustą, — muszą być z całą godnością i przeświadczeniem o zwycięstwie odparte.

Polska zawsze stała potęgą rodziny, i rodzina polska spełniała ten wielki obowiązek, że była najsilniejszą ostoją katolicyzmu i najsilniejszym fundamentem obywatelskim. Kiedy w najcięższych czasach niewoli wszystko poszło w gruzy, w jej gronie budowało się nowe życie, tworzyła się kuźnia nowych ideałów chrześcijańskich i narodowo-społecznych, będących warunkiem odrodzenia się.

O wartości społeczeństw stanowi stopień wartości rodziny — cisza i spokój domowy, zgodne pożycie małżeńskie. Mężczyzna winien w kobiecie znaleźć szczerą i wierną towarzyszkę życia, umiejącą mu poradzić w każdej okoliczności, pomagać mu umiejętną gospodarką, skrzętną oszczędnością, by czuł się szczęśliwym, widząc dom swój zagospodarowany i wszystkie potrzeby dostosowane do skali określonej przez jego zarobek, by po powrocie z gorączkowej walki o byt znalazł w swym domu mały światek dobra i uczucia. Musimy tworzyć wokół siebie zdrową opinję, atmosferę zdrowej polskości, świadomej swych celów i zadań.

Trzeba zawsze pamiętać o Bogu i strzec swój dom od niewiary.

Roman Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka" twierdzi, że położenie geograficzne Polski wskazuje na to, że musimy być albo narodem wielkim i potężnym, — albo nie możemy wcale istnieć.

Niech to będzie dla nas wskazaniem na przyszłość, pozbądźmy się przywar i wad, które doprowadziły kiedyś do upadku, poskramiajmy naszą zbytnią skłonność do swobody i pamiętajmy o wzniosłych naukach Chrystusa.

Nietylko ręce nasze, ale serca i głowy odajmy na usługi ogółu. Tą lampką, której blaski ozłacają drogę cywilizacji, niech będzie kobieta Polka, kobieta katolicka.

Pracować — samej odważnie podejmować inicjatywę, działać i do dobrego działania podniecać — oto rola społeczna współczesnej kobiety katolickiej w Polsce.

Zdzisław Jaruszewski.

Co i jak winniśmy jeść?

Do najpowszedniejszych naszych czynności należy jedzenie. Lecz mimo że jemy kilka razy dziennie, rano, w południe i wieczorem, a czasem jeszcze i w nocy, to jednak nągół mało zda-

jemy sobie sprawę, co jemy, i mało zważamy na to, jak jeść winniśmy. A tymczasem od wyboru właściwych pokarmów i od należytego ich spożywania zależy zdrowie, a i nieraz życie nasze. To też poświęcimy swą uwagę dzisiaj sprawie naszego odżywiania się, co i jak winniśmy jeść.

Uczeni uczą nas, że świeże pokarmy roślinne i zwierzęce, któremi się żywimy, składają się 1) z tak zwanego białka, 2) z węglowodanów, 3) z tłuszczów, 4) z witamin oraz 5) z pewnych soli i wody.

1. Białko spożywamy głównie w mięsie; trawi się ono przeważnie w żołądku, a następnie i w jelitach. Białka potrzebuje organizm nasz najmniej z wszystkich wyliczonych powyżej składników. Stąd nie należałoby jadać mięsa częściej niż raz na dzień, albowiem nadmiar białka szkodzi organizmowi.

2. Węglowodany znajdują się w cukrze, ziemniakach, mące i w owocach. Są to wysoce pożyteczne potrawy, to też jedzenie z nich przeważnie składać się powinno. Dzieciom nie należałoby cukru i owoców odmawiać (nie cukierków!), zwłaszcza, że może to u nich wyrobić zdrowy smak i uchronić przed tak dla nich zgubnem używaniem napojów alkoholowych. Dziecko z zdrowym smakiem odczuwa instynktowny wstręt do wszelkich tym podobnych trucizn.

3. W pożywieniu winny się jeszcze znajdować tłuszcze. Najlepszym z nich jest bezwątpienia nieprzetopione masło.

4. Pozatem są dla życia niezbędne t. zw. witaminy. Co to są za ciała — tego uczeni do dziś dnia jeszcze nie stwierdzili. Znaczenie ich najlepiej zrozumiemy z następującego zdarzenia:

Głównem pożywieniem Chińczyków jest — jak wiemy — ryż. Do niedawna Chińczycy przygotowywali sobie mąkę ryżową przez rozcieranie ziaren ryżu w odpowiednio wyżłobionych kamieniach, tak iż do mąki dostawały się również tak zwane u nas otręby, czyli odpadki od ziaren ryżu. Niebawem osiedlili się w Chinach Europejczycy i pobudowali młyny, które odtąd dostarczały czystą, białą mąkę bez otręb. Skutki tego były jednak fatalne, wielu Chińczyków zapadło na ciężką, dotąd nieznaną chorobę, t. zw. beriberi. Po wielu badaniach przekonano się, iż przyczyną tej choroby jest brak w mące, zmielonej w młynach europejskich, witamin, które znajdują się w owej twardej osłonce ziarna — w otrębach, wyrzucanych dotychczas jako rzecz niepotrzebną.

Z tym samym objawem spotykamy się i u nas. Np. chleb razowy uważa się nawet na wsi za gorszy od białego. Tak nie jest. Łuski ziaren, otręby, znajdujące się w czarnym chlebie, stanowią właśnie najcenniejszą część ziarna, którą my zazwyczaj dajemy trzodzie chlewnej. Wykrył to lekarz profesor Graham, który chorym podawał niekiedy chleb czarny jako lekarstwo z bardzo dobrym skutkiem. Zbyt mała zawartość witamin w pokarmach wywołuje gnilec czyli skorbut. Jest on dobrze znany niektórym ma-

rynarzom i żołnierzom. Ludzie ci bowiem skazani są często na spożywanie wyłącznie mięsa zakonserwowanego bez owoców i jarzyn, a więc pożywienia, pozbawionego zupełnie wspomnianych witamin.

Te same przyczyny wywołują krzywicę czyli t. zw. chorobę angielską u dzieci. Chorzy na przytoczone choroby odzyskują zdrowie, spożywając dużo owoców (dojrzałych i oczyszczonych!), chleba razowego, jarzyn i tranu rybiego, zawierającego witaminy. Dużo witamin zawiera mleko, masło (nie smalec!), jaja a przedewszystkiem wspomniane już owoce i jarzyny. Po przegotowaniu jednak potrawy te mało zawierają witamin, bo wyższa temperatura je zabija.

5. Do jedzenia dodajemy jeszcze rozmaite przyprawy, jak sól, pieprz, cynamon i inne. Tych dodatków, zwłaszcza ostrych, należałoby o ile możności unikać, bo tylko sztucznie wzbudzają apetyt i szkodzą zdrowiu. Do pożytecznych przypraw należy zaliczyć cebulę, czosnek i inne jarzyny, które przeciwdziałają gniciu pokarmów w jelitach. Żydzi swój zwyczaj spożywania cebuli i czosnku przynieśli z sobą prawdopodobnie z Palestyny, gdzie gorąco sprzyja prędkiemu gniciu mięsa.

A teraz zastanówmy się trochę nad higjeną przewodu pokarmowego. Znając ją, ustrzec się możemy od rozmaitych dolegliwości przewodu pokarmowego, powstałych najczęściej z własnej winy. Zazwyczaj psują one usposobienie łagodne, odbierają możność pracy, odbijają się na naszem życiu umysłowem, ba, nawet moralnem.

Przedewszystkiem dbać należy o całe i trwałe zęby i to od najwcześniejszej młodości. Higjena zębów ogranicza się po pierwsze: do systematycznego czyszczenia jamy ustnej, po drugie do pomocy lekarskiej. Czyścić należy zęby rano i wieczorem (przedewszystkiem). Dobrze jest przyzwyczaić się do płukania ust po każdem jedzeniu, jak to czynią niektóre plemiona afrykańskie, które spełniają to nawet jako przepis religijny, jak u nas post. Najlepiej używać do tego wody przegotowanej. Bakteryj znaleźć można w ustach niezliczoną mnogość. Pewien uczony, znalazłszy w ustach około 180 gatunków drobnoustrojów-zwierzątek, nazwał je ogrodem zoologicznym naszego ustroju. Pozatem należy co pół do jednego roku dać sobie zbadać zęby u sumiennego dentysty, a próchniejące zęby natychmiast kazać zaplombować, każdy bowiem dziurawy ząb jest źródłem zarazy dla zdrowych jego sąsiadów. Zęby odgrywają znaczną rolę w trawieniu, pomimo to zwraca się bardzo mało uwagi na higjenę ust. Statystyki stwierdziły, że liczba dzieci, mających zdrowe zęby, nie wynosi więcej nad 2—4 proc. Cierpi na tem trawienie, żołądek się przemęcza i wkońcu choruje. Podczas obiadu, kolacji i t. p. jeść należy powoli, to też nigdy nie powinno się, zwłaszcza dzieci, nakłaniać do prędkiego spożywania a tem samem połykania potraw. Osłabiony żo-

łądek jest wspaniałem pożywieniem dla wszelakich bakteryj chorobotwórczych, które zdrowy żołądek zabiją.

Zdarzyło się, że podczas epidemji cholery w Hamburgu 1892 roku małe dziecko przez omyłkę zjadło zamiast jedzenia odchody choleryczne swego ojca, w którem znajdowały się miljony bakteryj. I co powiecie! Dziecko pozostało zdrowe, bo kwaśny sok żołądkowy owe drobnoustroje zabił.

Popijanie podczas jedzenia (nawet wodą!) szkodzi trawieniu. Połyka się wówczas niepogryzione należycie potrawy i rozcieńcza się niepotrzebnie cenny nasz sok żołądkowy.

Choć krótko wspomnieć tu trzeba o napojach alkoholowych, używanych przy jedzeniu. Dobrze byłoby raz na zawsze zapamiętać sobie, że nie posiadają one prawie żadnej wartości spożywczej. Jeden kufel piwa zawiera tyle części pożywnych, ile ich zawiera szczypta mąki, umieszczona na końcu noża. Alkohol czy to w postaci wina, likieru czy piwa wzmaga apetyt sztucznie i wyrządza szkody naszej delikatnej błonie śluzowej żołądka. Bóle żołądkowe zazwyczaj na chwilę uśmierza, bo ogłusza — jak uderzenie pałką w głowę — nasze nerwy żołądkowe, ale choroby nigdy nie leczy. Badania naukowe wykazały zresztą, że nawet ci, którzy umiarkowanie używają napojów alkoholowych, żyją przeciętnie krócej od abstynentów zupełnych. Pod żadnym warunkiem nie należy dziecku podawać napojów alkoholowych, które są dlań ostrą trucizną; zresztą dzieci, obdarzone zdrowym smakiem, nie cierpią instynktownie alkoholu. Najlepiej byłoby, gdyby każdy człowiek zerwał z pokusą i przestał używać napojów alkoholowych wogóle. Dobrzeby na tem wyszły i jednostki i rodziny i narody.

Nieodzownym warunkiem utrzymania zdrowia przewodu pokarmowego i całego organizmu jest wstrzemięźliwość, umiarkowanie. Przyjmowanie pokarmu jest sprawą ważną i niezbędną do utrzymania życia. Niestety czyni się z jedzenia aż nazbyt często środek zaspokojenia niskiej żądzy — łakomstwa, ciągłego dogadzania podniebieniu. Rozpychamy żołądek i drażnimy niepotrzebnie jelita, bo znaczna ilość spożytych nadmiernie potraw i tak nie zostanie strawiona, lecz bezużytecznie wydalona nazewnątrz.

Możemy wtedy powtórzyć za włoskiem przysłowiem, że „potrawa, która przy jedzeniu pozostała nietkniętą, służy nam lepiej niż potrawa spożyta".

Kościół umieścił obżarstwo w liczbie siedmiu grzechów głównych, a wszyscy jego Święci życiem swem stwierdzili, jak potrzebną jest cnota wstrzemięźliwości także w rozwoju duchowym człowieka. Święty Franciszek z Assyżu nazywał ciało swe „bratem-osłem", ażeby zaznaczyć, że ciało jest na to, by na niem „jeździć", by niem kierować. „Trzeźwość i umiarkowanie — toć są najwięksi stróże zdrowia naszego" — mawiał słynny nasz wieszcz Kochanowski. Każdy powinien pamiętać o godności swej i wówczas, gdy go pieczeń wieprzowa chce ujarzmić w sposób, cześć

jego naruszający. To też jeść należy spokojnie, a wstać od stołu nie dopiero wówczas, gdy się już więcej jeść nie może. Należy zawsze „pozostać przy apetycie“, jak mówi przysłowie francuskie.

Wkońcu zastanowić się nieco wypada nad znaczeniem postu. Narządy trawienia, podobnie jak każdy pracujący człowiek, potrzebują wypoczynku. Maszyny zwykliśmy po dłuższem użyciu czyścić. To samo powinniśmy robić i z naszem ciałem. Najlepiej to uczynimy przy pomocy postu. Organizm nasz postępuje wówczas podobnie jak i my, gdy zabraknie nam opału: zanim zaczniemy palić sprzęty domowe, zużywamy wpierw wszystkie rzeczy bezużyteczne i niepotrzebne odpadki.

Dzieje się to jednak tylko przy kilkudniowym, zupełnym głodzie. Post zupełny, dobrowolny i umiejętnie zastosowany pod nadzorem lekarza może ciało nasze wyleczyć z wielu chorób. Istnieje w Polsce, w Kosowie, od wielu już lat lecznica dr. Tarnawskiego, gdzie chorzy pozbywają się swych cierpień dzięki stosowanej tam kuracji głodowej. Że organizm nasz obyć się może przez pewien czas bez pokarmu, świadczą ostatnio opisywane w gazetach konkursy zawodowych „głodomorów“, którzy potrafili wytrzymać bez pożywienia 40 i więcej dni.

Z tego, co powiedzieliśmy, okazuje się, jak wielką słuszność miał Kościół nakazując zachowywanie postu raz w tygodniu i większego raz do roku. Przodkowie nasi dobrze się czuli przy surowem przestrzeganiu tych postów. Wróćmy więc do zapomnianych zwyczajów ojców naszych i przestrzegajmy przepisów higjenicznych, których wykonywanie ani czasu nie kosztuje, ani kieszeni naszej nie nadwyręży, a ustrzeżemy się przed niemiłemi — zwłaszcza w obecnych czasach — następstwami.

L. G.[1])

O przenoszeniu obrazów na odległość.

Czasy ostatnie przynoszą ludzkości wiele ciekawych, a zarazem pożytecznych wynalazków.

Jeszcze przed kilkunastu laty samolot uważany był za jakiegoś niebezpiecznego cudaka; dziś między wszystkiemi prawie stolicami świata mamy stałą komunikację lotniczą. O ile chodzi o głos — w roku 1915 przenieść i utrwalić można go było chyba przy pomocy gramofonów. Nikomu nie śniło się wtedy, by śpiew w teatrze lub mowa wybitnego męża stanu w kilka sekund przeniesione być mogły na tysiące kilometrów.

---

[1]) Autor niniejszej rozprawy, aplikant sądowy p. Leon Gogolin, którego cały szereg wykładów, bardzo udatnie napisanych, tutaj umieściliśmy, zmarł śmiercią tragiczną dnia 12 lipca r. b., tonąc w nurtach Warty. Zostawił po sobie pamięć człowieka o wysokich wartościach. R. i. p.!

Dziś radjo triumfuje wszędzie. Zatarło ono jakgdyby granice państw — roznosząc naokół dźwięki mowy, bez względu na to, czy jest ona polską, francuską lub niemiecką.

Do tych najnowszych wynalazków dołącza się dziś jeszcze jeden. Jest nim przenoszenie na tysiące kilometrów obrazów i to w ciągu kilku minut.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Coolidge brał udział z rodziną w pogrzebie swego poprzednika Hardinga. O godzinie 11-tej został sfotografowany. Trzy godziny później gazety amerykańskie już umieściły jego podobiznę. Wieczorem tegoż dnia czytelnicy miast odległych od New-Jorku na kilka tysięcy kilometrów podziwiali smutny wyraz twarzy swego Prezydenta, który z rodziną krocząc na cmentarz — uwidoczniony był na pierwszej stronnicy codziennych czasopism.

W czem tkwi tajemnica tak szybkiego przenoszenia obrazów? Na pytanie to odpowiedzieć w ogólnym i przystępnym zarysie niech będzie zadaniem tego wykładu.

Gdy ktoś z nas szybko chce przenieść wiadomość — przypuśćmy do Warszawy — idzie na pocztę i telegrafuje. Urząd pocztowy telegram ten nadaje. Przy pomocy prądu elektrycznego przenosi się energję drobnych uderzeń. Jeżeli dłużej naciska się guziczek stacji nadawczej — na stacji odbiorczej odpowiednia maszynka pozostawia na papierze dłuższe kreski.

Telegram odszedł do stolicy.

Niestety — oryginalnego telegramu zapewne nikt z nas nie odczytałby. Składa się bowiem z jakichś kresek krótszych i dłuższych, kropek i niezrozumiałych dla nas znaków. Poczta ma jednak umówiony alfabet kropkowo-kreskowy. Zamiast tajemniczych znaków podstawia się umówione litery, i telegram po kilku godzinach w ludzkiej formie słownej znajduje się w rękach adresata.

Wielu uczonych przez kilka lat zastanawiało się nad tem, czyby nie dało się, podobnie jak słowa, przenosić na odległość obrazy. Długo wysiłki ich były bezskuteczne. Nareszcie jednak trudności i przeszkody zostały pokonane. Wiemy, że, jeżeli mówimy, głos nasz wytwarza drganie powietrza. Umieśćmy w pokoju cieniutką błonkę — nastawmy na nią cienką igiełkę i błonkę puśćmy w ruch kołowy. Teraz mówmy głośno. Wyrazy cicho wymawiane sprawiają lżejsze drganie powietrza, i igła lekko uderza w błoń. Utrwalmy owe zanurzenia w błonie — puśćmy ją w ruch z nastawioną igłą, a to, co mówiliśmy w pokoju — usłyszymy teraz ponownie.

Oto tajemnica gramofonu.

Pewien francuski uczony, obserwując płytę gramofonu i zastanawiając się nad znaczeniem wypukłości i wklęśnień, przyszedł do ciekawego wniosku. Myślał on też prawdopodobnie w tej chwili o telegrafie. Zbudował obraz w postaci wyrytej na deseczce, umieścił na nim sztyft metalowy i puścił go w pewnego

rodzaju ruch wirowy, połączony z prądem elektrycznym. Miejsca wypukłe, czy wklęsłe odpowiadają różnego rodzaju odcieniom świetlnym, powiedzmy dla przykładu zagłębienie ciemnemu zabarwieniu, im zaś wyżej — jaśniejszemu. Drgania sztyfcika po danym obrazku odpowiednio działały na stację, do której dochodził prąd, i w ten sposób obraz z jednej miejscowości przeniesiony został do drugiej.

By łatwiej zrozumieć cały proces tego rodzaju przenoszenia obrazów na odległość — miejmy na myśli telegraf. Na stacji odbiorczej uwidoczniają się na papierze idące jedna przy drugiej kreseczki.

Gdy jednak w telegrafie kreski te, a raczej linje rwą się na drobne punkciki, dzieje się przy obrazach inaczej. Stanowią one jedną ciągłość, ale zato w pewnych miejscach są grubsze, w innych cieńsze.

Dlaczego? Bo oto tutaj widać działanie sztyfcika w stacji nadawczej. Miejsca zagłębione silnie uwydatniają się na linjach — wypukłości zaś słabiej i jaśniej.

Przenoszone na odległość obrazy mają tło kreskowane. Ot, weźmy przykład. Na kawałku papieru nakreślmy kilkanaście lub kilkadziesiąt linij równoległych, możliwie najbliżej siebie odległych. Na linjach tych napiszmy grubo ołówkiem cyfrę 5, i przyjrzyjmy się teraz naszemu obrazkowi. Jedne linje są zupełnie równe, inne natomiast są początkowo równe, w miejscach jednak, gdzie nasz obrazek, czyli liczba 5, dotyka, grubieją, a później znów są równe. Gdybyśmy zamiast liczby narysowali dom lub twarz ludzką, zauważylibyśmy podobne zjawisko; prawda, że poszczególne linje przechodziłyby różne fazy: od równej do grubej, jaśniejszej i ciemniejszej.

A teraz pytanie: wszystko ładnie, lecz by obraz przesłać, musi być on w stacji nadawczej wypukły, a więc jakgdyby rzeźbiony w drzewie. Czy koniecznem jest wobec tego rzeźbienie? Pytanie trafne. Mało mielibyśmy pociechy z przesyłania obrazów, gdyby trzeba je poprzednio rzeźbić. Ponieważ jednak kształt wypukłości zachowanym być musi, wynaleziono na to dość prosty sposób.

Dany obraz odbija się na specjalnym papierze, nasyconym poprzednio pewną substancją chemiczną (bromowo-srebrną). Obrazek taki, zanurzony w wodzie, posiada właściwości pęcznienia; wszystkie jaśniejsze punkty i miejsca obrazu wzdymają się nieco, i w ten sposób powstaje coś w rodzaju rzeźby.

Metoda przesyłania obrazów na odległość sposobem wyżej opisanym nazywa się mechaniczną.

Prócz tej istnieje inna, wynaleziona przez pewnego uczonego węgierskiego, a nazwana optyczną, mówiąc zaś wyrażeniem polskiem — świetlną.

Tutaj i w stacji nadawczej i w stacji odbiorczej działają całe skomplikowanie urządzone wprost maszynki. Na całość ich skła-

dają się lustra, soczewki, magnesy i znane w elektryczności przedmioty. Zasadą w metodzie optycznej jest zastąpienie sztyfcika przez promień świetlny. Nie wchodzimy w ściślejsze rozważania tej metody, gdyż jest ona bardzo zawiłą i nawet dla fachowca nieodrazu zrozumiałą. Obrazy świetlne dwiema poprzednio opisanemi metodami przesyłać można przy pomocy drutu lub też, jak ostatnio — drogą radjową. Prócz obrazów w stanie stałym przesyłać można i obrazy w ruchu.

W tym ostatnim wypadku czas odgrywa bardzo wielką rolę. Drgania bowiem świetlne celem odbioru wrażeń jaśniejszej czy ciemniejszej barwy są nadzwyczaj krótkie i wyrażają się w tysiącznych częściach sekundy.

Narazie przenoszenie obrazów w ruchu napotyka na swej drodze wiele przeszkód. Z każdym jednak tygodniem uczeni udoskonalają swe wynalazki w tej dziedzinie, i wkrótce osięgną pożądany cel. Wtedy w Paryżu np. jedna z filmotwórni wyświetlać będzie jaki wspaniały film. Obrazy tegoż będą przenoszone do rozmaitych miejscowości, i w tym samym czasie, bez sprowadzania samych filmów — widzieć będziemy wspaniałe nieraz przedstawienia w Poznaniu, Warszawie, czy Krakowie.

A i przenoszenie obrazów stałych czyż nie przynosi już wielkich korzyści? Niedawno ktoś w Londynie przekazał jednemu z banków w New-Yorku 50 tysięcy funtów szterlingów (przeszło pół miljona złotych) i to przekazem. Trzy godziny po nadaniu przekazu kwota wyżej wspomniana została na miejscu wypłacona.

Na zakończenie podamy dość ciekawy a zarazem pożyteczny obrazek. W Paryżu przychwycono przed kilku tygodniami szukanego oddawna bandytę. Sprowadzono go natychmiast do policyjnego oddziału odcisków palcy i kazano odcisnąć mu w specjalnej książce koniec wielkiego palca. Los jednak chciał, że kilka minut po złożeniu odcisku opryszek dopiero co schwytany ulotnił się. Poszukiwania daremne. Dowiedziano się jednak, że wsiadł do pociągu pośpiesznego Paryż-Ljon. Wzięto się na sposób. Odcisk palca owego bandyty przesłano drogą radjową do Ljonu na stację. Pociąg obsadzono strażą i każdemu pasażerowi polecono odcisnąć koniec wielkiego palca. I jakież zdziwienie! Odcisk podobny zupełnie do przesłanego, złożył elegancki pan, w cylindrze na głowie i z laską w ręku, nie posiadający zarostu. A był nim przed kilku godzinami zbiegły aresztant w łachmanach więziennych z wąsami za uszy.

W Polsce mało dotychczas zajmowano się przesyłaniem obrazów na odległość. Nie pozostaniemy jednak i my w tyle od zagranicy, po załatwieniu najważniejszych bolączek naszych, przy wytrwałej pracy dogonimy innych.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Pius XI a kwestja społeczna.

Mało odgłosu wywołała dotychczas wygłoszona z okazji rocznicy „Rerum Novarum" alokucja Ojca św. do Rady Centralnej Akcji Katolickiej (Giunta Centrale dell' Azione Cattolica), w której centralizuje się cała katolicka akcja społeczna we Włoszech. Tymczasem zasługuje alokucja ta na specjalną uwagę, gdyż przynosi ona bardzo ciekawe poglądy Ojca św. na stosunek Kościoła do rozwoju społecznego ludzkości. Podkreśla w niej Ojciec św. zmienność wszelkich instytucyj i form życia społecznego, której to zmienności przykładem i dowodem są zmiany w pojmowaniu i uregulowaniu prawa własności i pracy. Tej zmienności przeciwstawia się niezmienność zasadnicza Kościoła, który jednak w akcji swej nie trzyma się skostniałych form, lecz w zetknięciu z życiem przystosowuje się do okoliczności w ten sposób, by mógł jak najlepiej swą działalność rozwijać. I wskazuje Papież na Kościół pierwszych wieków, który umiał wyzyskać dla swego rozwoju te instytucje pogańskie, jakie wtedy istniały. Podobnie i teraz należy odnosić się do potrzeb i zjawisk czasów nowoczesnych, by oprzeć na nich budowę Królestwa Chrystusowego.

Alokucja ta uwydatnia stanowisko Kościoła wobec idei konserwatywnych i ewolucyjnych: konserwatywny jest Kościół odnośnie do rzeczy wiecznych, odnośnie zaś do form życia społecznego dopuszcza pewną ewolucję.

Projekt scalenia ubezpieczeń społecznych w Polsce.

W Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej opracowuje się obecnie projekt ujednostajnienia dla całego terytorjum Rzeczypospolitej ustawodawstwa ubezpieczeniowego. Projekt ten, w głównych swych zarysach już gotowy, przewiduje jedno tylko ubezpieczenie, obejmujące wszystkie wydarzenia losowe, t. j. chorobę, nieszczęśliwy wypadek, niezdolność do pracy wskutek niemocy lub starości i śmierć. Podstawą organizacyjną dla tego jednolitego ubezpieczenia mają być kasy chorych, które mają pociągać do obowiązku ubezpieczenia, ściągać składki wszystkie, przyjmować wnioski o renty na wypadek niezdolności do pracy, starości lub śmierci, przeprowadzać dochodzenia w razie wypadku przy pracy lub w razie choroby zawodowej.

Nadbudowę kas chorych mają tworzyć Zakłady Ubezpieczeń; szczególnem ich zadaniem ma być administrowanie kapitałami na pokrycie rent z tytułu niezdolności do pracy, starości i śmierci oraz przyznawanie tych rent. Wszystkie Zakłady Ubezpieczeń mają się złączyć w Związek Zakładów, mający charakter organu nadzorczego.

O ileby projekt ten przeszedł, byłby to wielki postęp w dziedzinie ustawodawstwa ubezpieczeniowego. Niestety w obecnych warunkach należy się liczyć z tem, że dużo jeszcze wody upłynie, zanim przybierze on kształty realne.

Akcja Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich.

Od listopada r. 1920 istnieje na terenie Polski „Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich" jako organizacja bezwyznaniowców, czyli „bezbożników", jak się sami z pewną pychą nazywają. Bardzo jednak nieszczególnie wiedzie się temu Stowarzyszeniu. Uwidoczniło się to wyraźnie w tegorocznym zjeździe jego członków pod koniec lutego. Sprawozdanie wykazało, że na obszarze Polski istnieje tylko 5 kół lokalnych Stowarzyszenia. Najsilniejsze są koła: łódzkie z 700 członków i warszawskie z 500 członków, lubelskie i pabjanickie po kilkudziesięciu członków, koło akademickie liczyło 44 członków. Głównym wynikiem tego zjazdu było uchwalenie programu „minimalnego" Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich. Oto ważniejsze zeń wyjątki:

Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich za najważniejsze swoje zadanie uważa walkę z klerykalizmem wszelkich wyznań, który jest potężnym środkiem panowania kapitału i służy za narzędzie do utrzymania mas pracujących w zależności duchowej, ekonomicznej i politycznej.

Celem tej walki jest zupełna świeckość życia społecznego, która może być osiągnięta jedynie na drodze walki wyzwoleńczej chłopskich i robotniczych mas pracujących.

Etapami w tej walce są: wprowadzenie bezwyznaniowych urzędów stanu cywilnego, oddzielenia Kościoła od państwa, szkoła prawdziwie świecka, bez nauki religji i ograniczeń wyznaniowych i z uwzględnieniem wykładowego języka mniejszości narodowych.

Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich przeciwstawia się wszelkiemu pogwałceniu swobód obywatelskich i domaga się wolności prasy, zrzeszeń i zgromadzeń, powszechnej amnestji dla t. zw. przestępców politycznych, zniesienia kary śmierci i sądów doraźnych, zupełnego równouprawnienia mniejszości narodowych.

S. W. P. uważa, że głównym terenem jego działalności winny być masy pracujące miast i wsi i dążyć będzie, by pracę swą

oprzeć na najściślejszem współdziałaniu z klasowemi organizacjami robotniczemi, jak związki zawodowe, spółdzielnie i organizacje oświatowe."

Poza tym programem zasługuje jeszcze na uwagę kilka osobno uchwalonych rezolucyj zjazdowych, jak n. p.:

„IV. zjazd S. W. P. stoi na stanowisku ateistycznym, tem samem więc wyłącza wszelkiego rodzaju „poszukiwanie Boga."

„Zjazd uchwala rozpocząć we wszystkich kołach akcję występowania z kościołów."

„Zjazd orzeka, że członkowie stowarzyszeń wolnomyślicielskich obwiązani są przy wszystkich rejestracjach i wystąpieniach w urzędach i sądach podawać się jako bezwyznaniowcy pod rygorem wykluczenia ze Stowarzyszenia."

Program sam wykazuje wyraźnie, że w St. W. P. biorą górę prądy socjalistyczno-komunistyczne, co jest niewątpliwie przyczyną, że współzałożyciel organizacji, znany prof. Baudouin de Courtenay, wycofał się z niej. Świadczy też o tem uchwalenie na zjeździe akcesu do proletarjackiej międzynarodówki wolnomyślicieli we Wiedniu, pozostającej pod wyraźnym wpływem komunizmu rosyjskiego.

W sprzeczności z temi szumnemi uchwałami jest rozwój organizacji, co musiało na zjeździe bardzo jaskrawo się ujawnić; wskazują na to minorowe tony, w jakie uderza „Myśl Wolna", organ St. W. P. Z łamów tego pisma przebija wielkie rozgoryczenie przeciw radykalnej inteligencji, która zawiodła podobno pokładane w niej nadzieje i miała ruch wypaczyć. Zarzuca się jej oportunizm, brak odwagi a i formalną dezercję, „Ten radykał inteligencki, który tak głośno krzyczał w Polsce w r. 1905", czytamy, „zląkł się klasowego ruchu robotniczego i w strachu — nietylko o swą skórę, lecz także o swe biedne, beznadziejnie skołatane myślątko — uciekł pod opiekę kleru i kościołów wszystkich wyznań. Poszedł za radą starego mędrca szlachty i kołtunerji drobnomieszczańskiej, za radą Henryka Sienkiewicza i biedną głowę schronił do kościoła... Przyszedł do „wolnomyślicieli", bo on przychodzi wszędzie, bo jest jak ćma bezwolna, gotowa przylecieć do każdej łojówki i w każdej smętnie opalić sobie skrzydła."

Wobec tego zawodu zwracają się wszystkie nadzieje wolnomyślicieli naszych ku chłopstwu i robotnikom, którzy podobno „naprawdę chcą i mogą walczyć z religią". Na nich też ma odtąd wolnomyślicielstwo oprzeć całą swą działalność, ku nim przedewszystkiem zwrócić swe wysiłki.

Obecnie tworzą Zarząd Główny Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich: prof. Radliński, dr. Stróżecka Estera (!), dr. Mierzyński, Haneman, L. Sachsowa, M. Pankiewicz, I. Gitler, Flejszer.

Przedłużenie bytu prywatnych biur pośrednictwa pracy.

Ustawa z 21 października 1921 r. przewidywała zamknięcie wszystkich prywatnych biur pośrednictwa pracy najpóźniej w roku 1926. Ustawa jednak z 3 marca r. b. przedłuża ich istnienie aż do r. 1929.

Podział zawodowy ludności Rzeczypospolitej Polskiej.

Opracowanie materjału statystycznego, jakiego dostarczył pierwszy spis ludności w r. 1921, postąpiło już tak daleko, że Główny Urząd Statystyczny mógł ogłosić prowizoryczne jego wyniki odnośnie do statystyki zawodowej. Wyniki te przedstawiają się po uzupełnieniu cyfr co do Górnego Śląska i Litwy Środkowej, gdzie w r. 1921 jeszcze spisu przeprowadzić nie było można, danemi statystycznemi z dawniejszych spisów, następująco:

Zajęcia zawodowe:

Rolnictwo	64,38%
Przemysł	14,86%
Handel i komunikacja	9,42%
Służba publiczna	2,99%
Wojsko	1,63%
Służba domowa	1,44%
Inne zawody	5,28%

Podział społeczny ludności czynnej zawodowo:

Samodzielni	47,37%
Pracownicy	7,60%
Robotnicy	45,03%

Podział gospodarstw rolnych według obszaru:

Gospodarstwa drobne do 5 ha	63,9%
Gospodarstwa średnie 5—300 ha	35,8%
Gospodarstwa wielkie ponad 300 ha	0,3%

Pierwsza Szkoła Społeczna w Hiszpanji.

W dniu 10 listopada z. r. odbyło się w hiszpańskiem ministerstwie pracy w Madrycie uroczyste otwarcie pierwszej Szkoły Społecznej w Hiszpanji. Celem Szkoły jest umożliwić robotnikom i urzędnikom osiągnięcie wyższych stanowisk i wykształcić odpowiedni personel dla pracy społecznej. Oprócz tego ma ona zaradzić coraz usilniej wśród robotników i biedniejszych sfer stanu średniego występującym dążeniom do lepszego wykształcenia.

Ustrój jej jest wzorowany na Akademji Pracy w Frankfurcie nad Menem. Program Szkoły przewiduje stały kurs w 3 rocznikach. Przedmiotami nauki pierwszego kursu są: Wstęp do ekonomji politycznej i polityka społeczna, zarys nauki prawa, prawo robotnicze, geografja historyczna, historja kultury, technika przedsiębiorstw i ustawodawstwo przemysłowe, języki według wyboru: francuski, angielski, niemiecki, oraz stenografja i pisanie na maszynie. Na drugim roku jest przewidziane pogłębienie wymienionych przedmiotów i praktyczne prace w seminarjum z dziedziny ustawodawstwa robotniczego i opieki społecznej. W trzecim roku mają uczestnicy wygotowywać samodzielne referaty z wybranej specjalności.

Nauka, poza językami, odbywa się według modły uniwersyteckiej. Wyznaczona jest ona tylko na godziny wieczorne, by wszyscy mogli po pracy w niej uczestniczyć.
